



*Nie wejdiesz w niebo jasne, nie kołacz do tych bram,  
Aż póki się nie staniesz żyjącem niebem sam...*

*Z „Duchowych Rymów” Anioła Ślęzaka.*

# WIEDZA DUCHOWA

MIESIĘCZNIK

## TREŚĆ ZESZYTU:

|                                                |                 |
|------------------------------------------------|-----------------|
| Z Ksiąg Ducha . . . . .                        | M. Konopnicka   |
| Intuicja i natchnienie . . . . .               | J. A. S.        |
| Kosmogonia okultystyczna . . . . .             | K. Chodkiewicz  |
| Pogłębienie religji . . . . .                  | Świt            |
| Barwy a podświadomość . . . . .                | Tomira Zori     |
| Miłość, jako czynnik ewolucji we wszechświecie | Stefan Kowalski |
| De profundis . . . . .                         | Z. H.           |
| Wielka zagadka . . . . .                       | Leon Denis      |
| Tajemnica niepowodzenia . . . . .              | Marja Florkowa  |
| Czy jestem człowiekiem kulturalnym? . . . . .  | T. Z.           |

Kronika: Fizyczny wpływ planet. — Sen wykrywa morderstwo. —  
Bliźnięta umierają w tym samym czasie. — Metapsychika na  
uniwersytetach.

---

---

Prière d'envoyer vos revues et livres traitant l'esoterisme et hagiographie à l'adresse: J. K. Hadyna, Wisła — Pologne.

---

Warunki prenumeraty na rok 1934: rocznie (12 zeszytów) 10 zł, półrocznie 5.50 zł, kwartalnie 3 zł, numer pojedynczy 1 zł. Zagranicą rocznie 10 zł + 2.40 zł porto.

**Konto P. K. O. 304.961.**

**Adres red. i admin.: J. K. Hadyna, Wisła (Śl. Ciesz.)**

Informacji udzielają — w Warszawie: B. Włodarz, ul. Promenada nr. 4 m. 3, telefon 9-03-74; we Lwowie: K. Chodkiewicz, ul. Gródecka 8c mieszk. 43, telefon 68-11, w godzinach 16.30 do 17.30; w Poznaniu: Henryk Münch, Wały Królowej Jadwigi 3 A mieszk. 17.

---

## Od Redakcji

W ciągu ostatnich tygodni otrzymaliśmy bardzo wiele listów od naszych Drogich Przyjaciół i Czytelników ze słowami zachęty i serdecznych życzeń dalszej owocnej pracy — Nie mogąc — z powodów technicznych i oszczędnościowych — odpowiedzieć każdemu z osobna tak, jakby nam to dyktowało serce, na tej drodze ślemy gorące i szczerze „Bóg zapłać“ wszystkim tym, którzy w jakiej bądź formie śpieszą nam z pomocą, zachętą i współpracą. Każdy z Was — Drodzy Czytelnicy — staje się w swym środowisku ogniskiem nowych prądów i nowego życia na planie duchowym. Bowiem już sam proces myślenia, nastawiony na wyższe idee, promieniuje na Wasze otoczenie w swoisty sposób. — Jesteście jak kwiaty, rozsiewające w milczeniu woń, która przyciąga, i Wasze prądy myślowe porwać będą za sobą inne, pokrewne duchy. — Jesteście pionierami w sferze Ducha i radość nasza rośnie z dniem każdym, widząc, jak z najdalszych zakątków Rzeczypospolitej: z Białorusi, Wołynia, Polesia, Wileńszczyzny, Pomorza i z innych centrów Polski, jak również i z zagranicy, zgłaszają się coraz nowi Czytelnicy i Przyjaciele Wiedzy Duchowej. — Życzymy Wam i sobie jak najowocniejszej pracy duchowej. Wspierajcie nas Waszą serdeczną życzliwością, bo ona jest naszą siłą i naszą otuchą w ciężkich nierzadych momentach pracy.

Dziękując za przesłane nam już adresy, jeszcze raz usilnie prosimy o dalsze nadsyłanie nam adresów Swych znajomych, którzy się interesują Wiedzą duchową, celem wysłania do nich egzemplarzy okazowych naszego pisma. Każdy z Was, przysparzając jednego tylko czytelnika więcej, wmurowuje cegielkę do twierdzy, która stać będzie na straży jego psychicznego rozwoju i postępu.

Ciąg dalszy artykułu „Nowoczesne ruchy ezoteryczne“, jak również przegląd nowych wydawnictw odłożyć musieliśmy z braku miejsca do następnego numeru.

Tych, którzy nie zamierzają prenumerować naszego pisma, a pierwszy zeszyt już także otrzymali, prosimy o zwrot niniejszego zeszytu. — Zwracamy uwagę, że zwroty w tej samej kopercie są wolne od opłaty pocztowej. — Wolne od opłaty są również wszelkie reklamacje czasopism.

---

---

---

# WIEDZA DUCHOWA

*miesięcznik*



rocznik 1 — zeszyt 2

## Z Ksiąg Ducha

...I byłem...

Przez siedem — duch — wieczności,  
Tchnięty w puste przestrzenie,  
Rozgarniający cienie,  
Stworzenny wiew...  
Ja błysk, ja ton,  
Ciśnięty w gon,  
Ja drżenie sfer, ja planet śpiew,  
Ja dech, ja duch  
Chwycony w ruch  
Nieskończoności!

I byłem ...

Przez siedem — proch — wieczności  
Z gwiazd na gwiazdy odrzucany,  
Przez słoneczne kołowroty,  
Przez miesięczne oceany,  
Przez stop światów złoty.  
I mniej niż proch, mniej niż żdźbło  
piasku,  
Bez kształtu, bez barwy blasku  
Tumanem, pyłem  
Niesiony byłem  
W nieskończoności!

I byłem...

Przez siedem — cień — wieczności,  
I mniej jeszcze, niż cieniem,  
uludą, omamieniem!  
Duch, proch — ku sobie pędzą,  
Chwytają się i chłoną  
Z żądzą nieugaszoną...  
Duch staje się westchnieniem  
w prochu. Westchnieniem Boga.  
A proch jest życia nędzą  
I wspólna jest ich droga.

Złączone jedną chwilą

Na sobie się omylą,  
Przystać na się nie mogą  
A muszą iść tą drogą...

Rozterką jestem, grzechem,  
Zgrzytem, płaczem i śmiechem.  
I tak, wśród tego boju,  
W śmiertelnym lecę boju,  
Pędzony w noc, pędzony w dzień,  
Wśród łkań i drzeń  
Nieskończoności.

Marja Konopnicka.

# Intuicja i natchnienie

## jako przedmiot badań metapsychicznych

Miejsce metapsychiki jest niejako na pograniczu między tem, co nauka oficjalna uznaje za fakty stwierdzone, a tem, co dopiero oczekuje sprawdzenia, jako wątpliwe i niepewne, czy wogóle istnieje w dziedzinie fizjologicznej, względnie psychologicznej. Stąd metapsychika spełnia czynność jakgdyby urzędu celnego na granicy państwa: odbiera przesyłki, nadchodzące z zagranicy, bada je, czy rzeczywiście pod etykietą opakowania mieści się coś realnego, stara się to „coś” skwalifikować odpowiednio i wreszcie odsyła zagranicę zpowrotem jako mistyfikację, lub też odstawia w głąb kraju do dalszego użytku odnośnym galeziom nauki.

Stąd pierwszym zadaniem metapsychiki jest stwierdzenie, czy pod etykietą intuicji i natchnienia mieści się coś rzeczywiście faktycznego, czy też są to etykiety puste, jakich tyle innych używamy w postaci terminów technicznych, które niczego nie określają. Innemi słowy: idzie o stwierdzenie, czy istnieją fakty, zasługujące na miano intuicji, względnie natchnienia.

Co nazywamy intuicją, a co natchnieniem? Intuicyjnym nazywamy taki objaw wiedzy ludzkiej, do jakiego człowiek nie mógł dojść doświadczeniem zmysłowym, ani rozumowaniem logicznym; natchnieniem zaś objaw wiedzy, który człowiek uważa za przychodzący doń z zewnątrz, niejako telepatycznie, od istoty odrębnej. Ludzie, obdarzeni intuicją, przypisują ją już to sobie, już to istotom wyższym, określają ją jednak, jako pochodzącą z wewnątrz a własnego; natchnieni przypisują inspirację swe również istotom obcym, niezbyt jasno zresztą określanym, ale uważają je w regule za zewnętrzne. Ponadto intuicja obejmuje zakres etyki i wiedzy, inspiracja zaś niemal wyłącznie dziedziny sztuki. Różnice są tedy dość zatarte i nie zawsze da się ściśle odgraniczyć intuicję od natchnienia; na razie jednak przyjmiemy, że intuicja dotyczy przeżyć wewnętrznych człowieka, natchnienie zaś zwraca się ku rzeczom zewnętrznym, chociaż i to odróżnienie jest nie zawsze dość ściśle. Uwzględniając wysokość poziomu, na którym pojawia się intuicja, poziomu dostępnego natchnieniu otrzymamy dalsze zróżnicowanie, bez wchodzenia w ocenianie samej wysokości obu poziomów.

Tak intuicja jak i natchnienie są pewnymi stanami świadomości i najbliższem wydaje się przypisywać ich źródła temu, co nazywamy podświadomością lub świadomością podprózną (subliminal). Jednak samo przypisywanie pewnych objawów podświadomości, a innych świadomości, ma cechę pewnego braku logiki, gdyż skoro istnieje cokolwiek „pod”, to zarazem powinno istnieć odpowiadające mu „nad”. Jeżeli tedy można jakie objawy przypisać nadświadomości, to należeć tu będą właśnie objawy intuicji i jasnowidzenia.

Do podświadomości natomiast należy bezspornie instynkt, a chociaż niektórzy psychologowie, nawet poważni, uważają go za jedno z intuicją, bliższe zbadanie cech obu tych przejawów wykaże dość różnic, oddzielających stanowczo intuicję od instynktu.

Jedną z definicji instynktu, może najracjonalniejszą, jest ta, która instynkt określa jako „pamięć gatunku“ lub „pamięć biologiczną“, bez wyjaśniania oczywiście, w czym ta pamięć się przechowuje. Im bardziej zindywidualizowana jest dana jednostka, tem mniej korzysta z „pamięci gatunku“, a tem więcej z pamięci osobistej, indywidualnej. Stąd człowiek, jako istota najbardziej osobnicza wśród stworzeń ziemskich, niemal doszczętnie „zatracił instynkt“, jak się mówi zwyczajnie. Posiadają go jeszcze w pewnym stopniu tylko ludy najniżej stojące w rozwoju intelektualnym, ale nie dorównywiają już pod tym względem zwierzętom.

Dla zobrazowania instynktu porównywano go do układu warstw geologicznych skorupy ziemskiej. Im dalej w głąb ziemi kopieśmy, tem starszych warstw dosiegamy, a tylko rzadko zdarza się, aby warstwy starsze leżały na powierzchni. U stworzeń żywych warstwy „pamięci gatunkowej“ narastają podobnież jedna na drugiej, a człowiek, żyjąc „na powierzchni“, nie może się już dokopać do tych warstw starych, w których tkwi instynkt, bo już nakrył je nowym szeregiem warstw swego doświadczenia indywidualnego. Jedynie w stanach transu głębokiego powiedzie się czasem dotarcie do warstw głębszych, jakkolwiek i tu niepodobna już dokopać się aż do instynktu.

Jeżeli porównanie to jest słuszne, to warstwa, w której tkwi instynkt, zasługuje bezwarunkowo na miano „podświadomości“, gdyż umiejscowiamy ją popod, lub poniżej tego, co nazywamy świadomością. Chcąc dotrzeć do instynktu, musimy rzeczywiście zstępować wdół, w coraz to odleglejsze od świadomości głębie; a czy czynimy to transami coraz głębszymi w badaniach psychologicznych, czy cofaniem się w coraz to starsze warstwy geologiczne w badaniach przyrodniczych, zawsze mamy ten sam kierunek: wdół, lub w głąb, zgodziwszy się oczywiście na to poprzednio, co uważamy za kierunek wdół, a co w górę.

Kierunek tedy, który obieramy, aby od świadomości normalnej człowieka dojść do instynktu, jest zaznaczony zupełnie jasno bez względu na to, czy nazwiemy go kierunkiem wdół, czy w górę. Cel kresowy tego kierunku nazwaliśmy podświadomością i zapewne najdogodniej byłoby umieścić intuicję i natchnienie również w podświadomości.

Jeżeli oba te objawy mają źródło w podświadomości, to powinniśmy je napotykać tem częściej, im niższy jest poziom intelektualny istot porównywanych. Czy u ludów pierwotnych, o niskim szczeblu rozwojowym, intuicja istnieje, o tem wiemy bardzo niewiele. Czy ludy te mają inspiracje artystyczne, o tem świadczą ich dzieła sztuki, zbliżone do poziomu sztuki dziecka. Jednak sztukę dziecka przywykliśmy uważać za niższą od sztuki człowieka w pełni rozwiniętego intelektualnie — czy słusznie, nie tu miejsce roztrząsać. W każdym razie sztuka pierwotna w przekonaniu człowieka kulturalnego stoi niżej od poziomu jego sztuki i to przekonanie musimy podzielać, licząc się do ludzi kulturalnych.

Skoro tedy sztuka pierwotna stoi poniżej poziomu naszego, to również inspiracje, dające wyraz tworom tej sztuki, muszą być niższe od inspiracji Mickiewicza, Michała Anioła, czy Praksytelesa. Skoro dalej nie każdy człowiek kulturalny jest Beethovenem lub Sofoklesem, to zapewne i nie każdy osobnik u ludów pierwotnych tworzy dzieła sztuki pierwotnej. Jest to wprawdzie tylko wnioskowanie per analogiam, ale zapewne niezbyt dalekie

od prawdy, a daty statystyczne w tej dziedzinie nie były mi dotychczas dostępne.

Inspiracja tedy może być tem wyższa, im wyższy jest poziom kulturalny, względnie umysłowy, człowieka natchnionego. U instynktu widzieliśmy coś wprost przeciwnego: tam instynkt był tem wybitniejszy, im niższy jest szczebel rozwojowy danego osobnika. Kierunek inspiracji jest więc biegunowo przeciwny kierunkowi instynktu, a ta biegunowość dała nawet podstawę do porównywania obu do dwu ramion wagi: gdy jedno ramię opada, drugie idzie w górę w tej samej mierze.

Na podstawie tego biegunowego przeciwieństwa kierunków musimy także przyjąć, że skoro instynkt należy do objawów podświadomych, to natchnienie należeć musi do nadświadomych.

Nadświadomość tedy jest nie tylko postulatem logicznym wobec uznawania świadomości i podświadomości, lecz jest także czemś, co z rozpatrzenia faktów wynika. Nie przesądza to oczywiście jeszcze pytania, czy natchnienie, jako objaw metapsychiczny, istnieje rzeczywiście, czy też jest tylko mylnem tłumaczeniem objawów innego rodzaju. Wniosek nasz na razie brzmi następująco:

Jeżeli inspiracja istnieje, to źródłem jej musi być n a d ś w i a d o m o ść, ale nie podświadomość.

W ten sposób zlokalizowaliśmy źródło natchnienia, umieszczając je w nadświadomości, ale nie określając, czym jest ta nadświadomość. Graficznie przedstawić to można dwiema linjami poziomymi, biegnącymi równolegle do siebie: między nimi pomieścimy świadomość, pod nimi podświadomość, nad nimi zaś nadświadomość, nie odznaczając im granic w dół, ani w górę. Rozstęp między obiema linjami będzie tem większy, im wyższy jest rozwój intelektualny jednostki.

Skądże bierze się natchnienie? Określiliśmy je poprzednio jako przychodzące z z e w n ą t r z do człowieka. Nie brak wprawdzie w literaturze wzmianki, że ten i ów poeta czy plastyk „czерpał w duszy“ natchnienie, częstsze jednak są określenia, iż „otrzymał natchnienie“ od jakichś istot poza nim stojących. Grecy, jak wiadomo, posiadali dziewięć Muz, udzielających człowiekowi natchnienia. W Biblii spotykamy wzmianki o mężach, których „Pan natchnął“. Dante miał źródło natchnień w Beatryczy, Grottiger na swych obrazach umieszczał postać kobiecą, wiodącą go w kraj jego wspaniałych widzeń, a medja nowoczesne, piszące ekierką, lub przemawiające głosami inkarnowanych w nich istot, wymieniają zawsze jakiegoś „ducha“, jako autora komunikatów. Sam zresztą wyraz polski „natchnienie“, lub łaciński „inspiracja“, oznacza jakiś „dech, duch, spiritus“, zstępujący z z e w n ą t r z na człowieka.

Zbadanie, czy rzeczywiście natchnienie jest czemś zewnętrznem, odrębnem od istoty człowieka inspirowanego, będzie jednym ze zadań metapsychiki, dotychczas jeszcze nie podejmowanej przez nikogo, o ile wnioskować mogę z dostępnej mi literatury. Natomiast są w niej wzmianki, dość pobieżne i niezbyt liczne, o drogach wiodących do uzyskania inspiracji.

(C. d. n.)

# Kosmogonja okultystyczna

Ciąg dalszy

## II.

W nauce pozytywnej, przystępując do opracowania pewnej kwestji, podaje się zwyczajnie źródła, na których się opierano i z których korzystano. Trzebaby i nam tedy podać źródła, z których czerpie wiedza duchowa i na których się w swych wywodach opiera. W tem miejscu widzę już sceptyczny uśmiech niejednego naukowca, wzruszenie ramion i ewentualnie sarkastyczną uwagę, że o źródłach poznania i doświadczenia może mówić chyba tylko i wyłącznie wiedza pozytywna, stojąca twardo na gruncie rzeczywistości i doświadczenia, a nigdy okultyzm, który zasadniczo już czerpie swe dane z rzekomej sfery ponadzmysłowej, będącej w rzeczywistości wpływem autosugestji i hysterji, jeśli nie gorzej. Zastanowimy się trochę nad tym tak często spotykającym nas zarzutem.

Staralem się w jednej z poprzednich moich broszur udowodnić<sup>1)</sup>, że i wiedza oficjalna, pozytywna, stawia i przyjmuje tezy nie poparte żadnem doświadczeniem na planie fizycznym i przyjmuje np. stany materji i siły takie, których żadnym z fizycznych zmysłów stwierdzić i doświadczyć się nie da. Teorja grawitacji jest logicznym wynikiem całego szeregu objawów wtórnych, samej jej nie da się sprawdzić; teorja eteru kosmicznego jako pośrednika w przenoszeniu się fal światła i elektryczności, wisi też zupełnie w powietrzu, bo eteru kosmicznego nikt dotąd drogą fizycznego doświadczenia nie zbadał i nie prędko zbada, a mimo to szafuje nauka tym eterem na prawo i lewo, przyjmując a priori jego istnienie i pośrednictwo niewidzialne w różnych fenomenach fizycznych. — To samo jest z atomem. Jest on logicznym hipotetycznym wynikiem całego szeregu poprzednich badań i dociekań nad składem materji — ale doświadczać nie jako taki stwierdzić się nie da, możemy co najwyżej widzieć skutki jego rozpadu, łączenia się i t. d. A jednak przyjmujemy jego istnienie i to ze stuprocentową pewnością. Kwiatków takich jest więcej.

I normalnie — o ile ktoś sam nie może doświadczać i stwierdzić, czy zaobserwować jakiegoś faktu lub zjawiska — przyjmuje istnienie jego „na wiarę“ od tych, którzy dane zjawisko sami obserwowali czy stwierdzili, albo postara się o takie umocnienie swych narzędzi spostrzegania, lub wstawi się w takie warunki, że dane zjawisko stanie się dla niego dostępnem. Logicznie można komuś udowodnić chyba tylko tezy z zakresu logiki i matematyki — wszystko inne musimy albo stwierdzić sami, albo przyjąć od innych, którzy stwierdzili „wieloryba“ — powiada dr. R. Steiner — „też nie mogę logicznie udowodnić, t. j. wykazać jego istnienie takim dowodem, jak w matematyce czy logice, muszę go albo zobaczyć sam, albo przyjąć jego istnienie od tych, którzy wieloryba oglądali i komunikują mi to“.

Rzecz ta jest jasna i nikt jej nie zaczepi, gdy chodzi o wiedzę pozytywną i zjawiska fizyczne. Jeśli jednak takiego samego prawa zażąda dla

1) Wiedza tajemna czy wiedza duchowa.

siebie wiedza duchowa — staje się to odrazu ciężkim kamieniem obrazy. A przecież wiedza duchowa nie robi nic innego, jak nauka pozytywna. Stawia pewne hipotezy, wyjaśnia jakimi narządami poznania doszła do tych prawd i hipotez i żąda prawa obywatelstwa w dyskusji i badaniach tych tez — a niestety zwykle otrzymuje odpowiedź, że tezy jej, jako nie oparte na doświadczeniu — nie wchodzi w rachubę jako temat dyskusji! — A eter kosmiczny?! Przecież wiedza duchowa stawia swoją własną tezę eteru kosmicznego, jako piątego stanu skupienia materji, opisuje współczynnik pracy tego eteru w modelowaniu organizmów fizycznych ziemskich i szereg innych jego właściwości. Nie kryje się z tem, jak doszła do tych tez. Powiada otwarcie, że korzystała z jednej strony z pradawnej tradycji szkół tajemnych od wieków, prowadzących swe badania nad stanem materji i jej rozwojem, do których to badań nauka oficjalna niema dotąd dostępu ze względów, o których później będziemy mówić, a z drugiej strony twierdzi, że każdy człowiek może drogą pracy duchowej nad sobą i po osiągnięciu pewnego koniecznego moralnego i etycznego poziomu — rozwinąć w sobie wyższe narządy spostrzegania, któremi będzie mógł wkraczać w sferę nadzmysłową i obserwować zjawiska, jakie w niej zachodzą.

Wiedza duchowa nie poprzestaje na tem. Jak mechanika uczy badacza jak ma zbudować teleskop, by w ten sposób wzmocnić tysiąckrotnie zasięg swego zmysłu wzroku, tak samo wiedza duchowa podaje i objaśnia metody i środki duchowej pracy nad sobą, która rozwija drzemiące w duszy człowieka załączki zmysłów wyższych, któremi będzie mógł sięgać w świat nadzmysłowy, stając się tam czynnym i sumiennym badaczem. I dróg tych jest nie jedna, ale cały szereg i podawane są one tak przez wiedzę duchową, jak i przez wszystkie systematy religijne. Trzeba raz tylko zdobyć się na odwagę pójścia tą drogą i dojścia nią do celu, a nie wiecznie tylko negować, wykpiwać i ośmieszać to, co wymaga głębokiego skupienia się w sobie, hartu woli i długich lat ciężkiej nad sobą pracy.

Jak z tego widzimy, źródłami wiedzy duchowej są z jednej strony tradycje dawnych szkół okultystycznych, z drugiej konkretne obserwacje, przeprowadzane w świecie nadzmysłowym przez badaczy, którzy rozwinęli w sobie świadomie narzędzia duchowego spostrzegania, a po trzecie w skutki, jakie działanie ducha wywiera w świecie widzialnym w materji fizycznej.

Na czem będzie polegało to spostrzeganie duchowe w tematach nas obecnie interesujących, w kosmogonji, t. j. kwestji powstawania i rozwoju naszego systemu słonecznego? Pozwólmy tu przemówić twórcy antropozofji i jednemu z okultystów, który przekazał nam w swych dziełach środki i metody rozwijania w sobie zmysłów nadzmysłowych. Dr. R. Steiner mówi w tej kwestji co następuje:<sup>1)</sup>

„Nauka historii może nas pouczyć tylko o części tych przeżyć, jakie ludzkość przechodziła w odległej przeszłości. Świadectwa historyczne oświełają nam zaledwie kilka tysięcy lat a także i to, co nam daje nauka o starożytnościach, paleontologja, geologja — jest materiałem dość ogra-

<sup>1)</sup> Dr. R. Steiner: „Unsere Atlantischen Vorfahren“.

niczonym. Do tego dochodzi jeszcze wielka niepewność wszystkich tez, budowanych na świadectwach zewnętrznych. Pomyślmy tylko, jak całkowicie zmienia się obraz danej epoki, jakiegoś nie tak znów bardzo dawnego zdarzenia, lub jakiegoś dawnego ludu — gdy zostaną odkryte nowe świadectwa historyczne? Porównajmy tylko relacje różnych historyków o jednym i tem samem zdarzeniu, a prędko zobaczymy, na jak chwiejnym i niepewnym stoi my gruncie! Wszystko co fizyczne, podlega władzy czasu i czas niszczy wszystko, co w czasie powstało. Historia jednak polega tylko na tych polega na świadectwach zewnętrznych, czy resztki te są istotnymi dla danej resztkach, które nie uległy zębom czasu, a nikt nie może twierdzić, o ile epoki czy zdarzenia.<sup>1)</sup> — Wszystko atoli, co w czasie powstaje, ma swój początek we wieczności, a tylko wieczne nie podpada pod narządy zmysłowego spostrzegania. Człowiek jednak ma otwartą drogę do spostrzegania świata ducha. W pewnym stadium wyższego duchowego rozwoju może on sięgać do wiecznych początków rzeczy, które padły pod działaniem czasu. Jeśli człowiek rozszerzy w ten sposób swą zdolność spostrzegania, to, o ile chodzi o przeszłość, nie jest już zdany jedynie na świadectwa historyczne, może wtedy o g ł ą d a ć tę duchową treść zjawisk, to co żaden wpływ czasu zatrzyć nie zdoła. Od historii przemijającej dochodzi do historii wiecznej, niezniszczalnej. Historia ta pisana jest innym pismem jak historia zwykła, okultyzm zwie ją „kroniką A k a s h a“ a język nasz ubogi może nam o tej „kronice“ dać tylko słabe i niedokładne pojęcie. Mowa nasza oparta jest na świecie zmysłowym i wszystkie jej pojęcia mają to zmysłowe piętno.

Dla człowieka, który sam nie wglądnął jeszcze w świat ducha, będzie to wszystko fantazją, o ile nie czem gorszem, ale kto umie już patrzeć w świat ducha, ten poznaje tam minione wypadki w ich charakterystycznej niezniszczalnej treści, która nie stoi przed nim jak martwe dowody historyczne, ale jak życie samo. Przeżywa on to raz jeszcze, co się już dawno odbyło. A ten, kto umie czytać tę historję, sięga w epoki o wiele dawniejsze niż te, któremi zajmuję się historia zwyczajna.

By uniknąć nieporozumień zaznaczam, że i ponadzmysłowa obserwacja może się czasem mylić, widzieć niedokładnie lub w skrótach. Żaden człowiek nie jest i tu nieomylnym, ale pewność obserwacji jest tu o wiele większa, jak w świecie zewnętrznym, a co różni adepci mówią o prahistorji, z g a d z a się ze sobą w głównych zarysach. Historia taka istnieje we wszystkich szkołach tajemnych i tu panuje od tysięcy lat tak pełna zgodność poglądów, o jakiej nie śnią nawet historycy jednego wieku i to co do faktów niezbyt odległych. Wtajemniczeni wszystkich epok i krajów opisują w istotnej treści z g o d n i e wspomniane epoki prahistorji naszego globu.“

Trzebaby tu bliżej objaśnić, co jest właściwie ta „kronika Akasha“, o której się tyle mówi i pisze, a o której nikt naprawdę wiele nie wie i to postaramy się zrobić w następnym rozdziale. C. d. n.

---

<sup>1)</sup> Bławacka w „Geheimlehre“ powiada w jednym miejscu, że uczony, który za 100.000 lat odkopałby w miejscu, gdzie dziś stoi Rzym, w ruinach posążek baranka i gołębicę — nie mając innych świadectw mógłby napisać, że Włosi byli bałwochwalcami, czczącymi w swych świątyniach barana i gołębia. (Przyp. autora.)

# Pogłębienie religji

Ciąg dalszy

Na dowód, jak rozpaczliwą i beznadziejną jest obrona „Pięcioksięgu“ i autorstwa Mojżesza, przytaczamy wyjątek z dzieła X. Archutowskiego: „Stary Testament“: „Mojżesz mógł nie napisać ani jednego słówka, a pomimo to autorstwo „Pięcioksięgu“ może mu być przyznane, gdyż właściwie był on autorem formalnym, t. j. w dziele tem wiernie były oddane jego myśli i jest podane wogóle to wszystko, co chciał napisać“. (Znajduje się tam nawet opis śmierci samego „autora“.)

Także monoteizm żydowski budzi poważne wątpliwości; jest to raczej monolatrja, wyznająca boga plemiennego Jehowę i to w dodatku z największem prawdopodobieństwem zapożyczonego z panteonu babilońskiego, jak o tem świadczą znalezione tabliczki z czasów Hamurabiego, z napisami: „Jehowa“. Co gorsza „Pięcioksiąg“ mówi wyraźnie o kilku bogach (Jehowa, Adonaj, w liczbie mnogiej wyrażenia: „Jako jeden z nas“ i t. d. i t. d.)

Że nawet owa monolatrja Jehowy była w Izraelu ugruntowaną bardzo słabo, świadczy o tem fakt, że z pośród kilkunastu królów żydowskich zaledwie dwóch było wiernych Jehowie, a nawet mądry Salomon „uchwalił Astartę, boginię sydońską i Molocha, bałwana Ammonońskiego“. (III Ks. Król. XI — 5.) Ponadto aż do niewoli babilońskiej czcili Izraelici złotego węża, wystawionego w świątyni przez Mojżesza i przez długie wieki składali bogom krwawe ofiary.

Jehowa głosi niezbyt szczytną zasadę: „Ząb za ząb, oko za oko“, nakazuje tępić sąsiadów i karze surowo nazbyt pod tym względem łagodnych żydowskich wodzów. Wypędza z raju Adama i Ewę nie dlatego, że spożyli owoc z drzewa świadomości złego i dobrego, lecz „iżby nie spożyli owocu z drzewa żywota wiecznego i nie stali się jako j e d e n z n a s“.

Pomijamy tego rodzaju błędy, jak wiek ziemi, zatrzymanie słońca w jego rzekomem biegu wokół ziemi i t. p.

Podobne zarzuty dotyczą Ksiąg niemal wszystkich innych religij.

Kierownicy organizacyj religijnych rozwijają z reguły przedewszystkiem te elementy religji, które potęgują ich znaczenie, czynią ich jedynymi pośrednikami pomiędzy człowiekiem a Bogiem, szafarzami łask, a więc przedewszystkiem kult i magiczne obrzędy. Niekiedy usuwają w cień nawet samo bóstwo, jak to np. uczyniono w jednym z odłamów Buddyzmu.

Jeśli więc nie możemy się oprzeć bezwzględnie ani na autorytecje „Pism“, ani istniejących organizacyj religijnych, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko własne doświadczenie, oparte na współczesnej wiedzy.

Zarzuca nam zapewne, że chcemy religię oprzeć na podmiotowym doświadczeniu i rozumowaniu, tem rozumowaniu, które, jak wiadomo, nie jest w stanie ująć nawet istoty czasu, przestrzeni, substancji, które gubi się zarówno w nieskończenie wielkiem (wszechświat nieskończony, a ograniczony i, coś poza jego granicami?), jak i w nieskończenie małym (atom — ruchem elektronów i t. d. w nieskończoność), nie mówiąc już o problemie życia i świadomości.

Otóż właśnie wykrycie owej granicy, poza którą nauka uznać musi jakąś ponadmaterjalną Istotę Wszechrzeczy, daje podstawę do budowy światopoglądu nawskroś religijnego.

Każdy atom jest przejawem działania tejże samej Istoty Wszechrzeczy, tejże samej prasusubstancji. Istnienie prasusubstancji potwierdza rozkład materji, odbywający się ustawicznie w przyrodzie, a w ostatnich czasach uzyskany także sztucznie. Uran, w którym materja uzyskuje swoje największe skupienie, ulega powolnemu rozkładowi, wydzielając z siebie cząsteczki Alfa, Beta i fale Gamma, które są powrotem materji do ponadmaterjalnego prazródła. Podobnemu rozkładowi ulegają wszystkie pierwiastki w bardzo wysokiej temperaturze. W ten sposób materja pozostaje w ustawicznym związku z otaczającą prasusubstancją, z której powstaje, czerpie zapasy i w którą się wreszcie przemienia, by znowu kiedyś stać się substratem nowych form materjalnych. Niema więc w istocie materji, jako takiej, ponieważ każda może być zdematerjalizowaną, t. j. powrócić do stanu prasusubstancji. Tem samem upada filozoficzny materjalizm i dualizm.

Moniści uznają w owej ponadmaterjalnej prasusubstancji prazródło wszechrzeczy, a więc także życia i świadomości. Dualiści i pluraliści przyjmują więcej różnorodnych elementów, nie mających z sobą nic wspólnego. Nie mogąc ich w żaden sposób uzgodnić i wytłumaczyć ich nie ulegające wątpliwości działanie na siebie, uciekają się do tego rodzaju rozpaczliwych wybiegów, jak zgodność przedustawna i stworzenie z niczego. Zresztą bez względu na powyżej przytoczone różnice musimy przyznać, że nawet fizyka staje się coraz bardziej metafizyczną, nabiera cech religijnych.

Dotyczy to tem więcej problemu życia i świadomości. Dawna psychologia przyznaje „duszy“ jedynie zwykłą mózgową świadomość i samowiedzę, ulegające, jak wiadomo, wpływom wieku, trucizn, chorób, zatruc hormonów. I z pewnością bezskuteczne byłyby rozpaczliwe usiłowania i wybiegi psychologów, by uratować pojęcie trwałej psychiki, gdyby nie meta-psychologia, która wykryła, że w miarę zaniku naszej zwykłej świadomości, np. w śnie somnambulicznym, w natchnieniu, genialnej twórczości, pojawia

się świadomość głębsza, odznaczająca się odrębnym, doskonalszym sposobem bezpośredniego poznawania i działania, jasnowidzeniem, magicznym działaniem, nadzwyczajną pamięcią, uszlachetnieniem charakteru i głęboką wiarą w nieśmiertelność. Jest to t. zw. nadświadomość, obejmująca niższe ośrodki świadomości, nakształt większego koła, otaczającego mniejsze. Dlatego to pogrążony w głębokim śnie somnambulicznym obejmuje pamięcią także przeżycia swej zwykłej doczesnej osobowości, natomiast przebudzony nie pamięta przeżyć stanu somnambulicznego.

Należy przypuścić, że ta nasza zwykła doczesna osobowość jest także tylko jedną z wielu możliwych, wylanianych z głębi naszej psychiki. Jest to tem prawdopodobniejsze, ponieważ znamy całe szeregi analogicznych, jakkolwiek krócej trwających wyłonień: hipnotycznych, somnambulicznych, rozszczepień chorobowych i marzeń sennych, które powracają także, po przebudzeniu, do naszej wyższej syntezy.

Jeżeli rozważymy hierarchiczny ustrój naszej psychiki i działania tejże na całe bliższe i dalsze otoczenie, to musimy przypuścić istnienie najwyższej, wszechobejmującej syntezy, neutralizującej wszelkie przeciwieństwa, będącej pierwszą zasadą i istotą wszechrzeczy: absolutnej jedności w absolutnej wieczności. Ponieważ obejmuje wszechbyć, ma cel swego istnienia w sobie. Jest wszystkim we wszystkim i nic poza nią istnieć nie może, gdyby bowiem cokolwiek istniało, stanowiłoby świat odrębny. niezależny. Ta najwyższa synteza jest prądródłem wszechrzeczy i przenika wyłonione z siebie światy, tak, jak nadświadomość nasza przenika organizm.

Istnienie owej najwyższej wszechobejmującej syntezy potwierdza także stan, który święci mistycy nazywają połączeniem się z Bóstwem (unio mystica), stan, w którym zamiera niejako nasza doczesna osobowość, a miejsce jej zajmuje Istota Wszechobejmująca. Jest to śmierć osobowości, a narodzenie się nowego przebóstwionego człowieka. Ekstatyk rozszerza swą świadomość do granicy najwyższej sfery i przeżywa wieczność i nieśmiertelność. Nie jest to ani hipnoza, ani somnambulizm, jakkolwiek wykazuje z stanami temi pozorne podobieństwa. Jest to stan najwyższej syntezy, wszystkie inne obejmujący. Nie jest stanem chorobowym, ponieważ mistyk odznacza się z reguły wybitną inteligencją i życiową dzielnością. Lecz i w tych najwyższych stanach poznawanie nasze jest indywidualnie zabarwione, stąd u różnych mistyków różne i zależne od wrodzonych i nabytych skłonności i wierzeń. Ponieważ stany te występują w równym natężeniu u mistyków wszelkich religij, dlatego też nie mogą stanowić dowodu wyższości tej lub owej. Zresztą stany podobne występują także u zwykłych, nawet niewierzących somnambulików, u których zanika wówczas obawa śmierci, budzi się bowiem silne przekonanie nieśmiertelności. Na Wschodzie stan ten nazywają

Nirwaną, która bezwarunkowo nie jest unicestwieniem, lecz życiem w wieczności. Plato przypisywał filozofji moc przenoszenia nas w sfery ponadprzestrzenne i ponadczasowe. Grecy mówią o odczuwaniu wieczności, boskości. Niema niemal religii, któraby owych stanów nie znała.

Tę hierarchję coraz wyższych sfer świadomości możnaby porównać do drzewa, na którym liście i kwiaty przedstawiają nasze doczesne osobowości, gałęzie i konary coraz wyższej syntezy, łączące się wreszcie w jeden pień wszechbytu. Jak gałąź nie jest tylko sumą gałązek i liści, lecz nową wyższą syntezą, tak samo wyższe syntetyczne ośrodki świadomości nie są sumą niższych, lecz nową wyższą syntezą, obejmującą niższe. Ową hierarchję możnaby porównać także do myśli, które w nas budzą słowa, zdania, rozdziały, okresy i wreszcie całe dzieło. Myśl zawarta w zdaniu nie jest sumą myśli pojedynczych wyrazów, lecz czemś różnem, wyższem, wszystkie wyrazy obejmującym.

Widzimy więc, że nowoczesna metapsychologia, wykazując hierarchiczny ustrój naszej psychiki, uratowała w owych coraz wyższych syntezach pojęcie trwałej duszy; tem samem ugruntowała najważniejszy postulat wszelkich religij.

To samo dotyczy postulatu nieśmiertelności. Jeśli uwzględnimy hierarchiczną budowę naszej psychiki, w której coraz wyższe syntetyzacje obejmują niższe, jeśli sobie uświadomimy, że z owymi wyższymi sferami możemy się łączyć już za życia, jeśli uwzględnimy, że im wyższa synteza, tem jest trwalsza, jeśli zważymy tego rodzaju zjawiska, jak wyłanianie zjaw i sobowtórów, to przyjdziemy do przekonania, że śmierć jest początkiem nowego, wyższego życia, w którym poznanie nasze i moc nasza podobne będą do poznania i mocy ekstazy i jasnowidzów.

Niektórzy przyjmują perijodyczne powtarzanie się tego samego biegu świata: wieczny powrót. „Skończony świat i skończona ilość jego elementów dopuszcza tylko skończoną ilość kombinacji“. Tak pocieszają się nawet niektórzy materialści, a z filozofów Nietzsche. W każdym razie ustawiczne wyłanianie światów, bez powrotu, byłoby niezgodne z prawem rozwoju i z prawem zachowania energii. Stąd na Wschodzie głoszą t. zw. *reinkarnację*, czyli powrót tych samych dusz, powtarzający się tak długo, dopóki nie uzyskają doskonałości, koniecznej do życia na łonie wieczności. Doktryna ta nic jednak nie mówi o nadświadomości łączącej ustawicznie duszę z wszechbytem. Cała dusza ma przechodzić z sfery pozagrobowej do sfery ziemskiej. Jeśli jednak istnieje nadświadomość, a to chyba nie ulega już najmniejszej wątpliwości, to raczej należy przypuścić, że z tej to właśnie nadświadomości wyłania się sfera naszej doczesnej osobowości, podobnie jak wyłaniają się z nas osobowości marzeń sennych lub hipnotycznych.

Zresztą nie chodzi nam przecież o rozstrzygnięcie subtelnych różnic pojęciowych, lecz o stwierdzenie, że jako świadome i samowiedne cząstki, czy wyłonienia Bóstwa, nie możemy być ani unicestwieni, ani na wieki potępieni. Gdybyśmy nawet przypuścili ścisłe połączenie z Bóstwem, to nie będzie to zanikiem naszej samowiedzy, lecz raczej rozszerzeniem tejże do granic Wszechbytu, na podobieństwo „*unio mistica*“ świętych.

C. d. n.

---

*Tomira Zori*

## Barwy a podświadomość

Ciąg dalszy

Podświadomość jednostki, zarówno jak i zbiorowa świadomość poszczególnych ras reaguje w pewien określony sposób na tę lub inną barwę. Tę samą reakcję podświadomości na wpływ barwy obserwujemy u zwierząt. W cyrkach hiszpańskich dziś, jak i przed laty, używane są tak zwane „serape“ — płaszcze barwy szkarłatnej w celu rozjuszenia byków. Mieszkańcy wsi wiedzą dobrze, jak niebezpiecznie jest zbliżyć się do stada krów lub indyków, mając na sobie jakiś czerwony szczegół ubrania. Mocą logicznego skojarzenia faktów mimowoli nasuwa się pytanie: „Dlaczego kolor czerwony wpływa w sposób tak podniecający na zwierzęta i ludzi?“ Dlaczego koloru tego używa się jako symbolu buntu, nienawiści, zniszczenia?

Wiedza nowoczesna, zarówno jak okultyzm, gromadzi niezmiernie ciekawe fakty, dotyczące symboliki barw oraz reakcyj psychologicznych jednostek i narodów.

Barwy natury, otaczające człowieka od milionów lat i wywierające potężny wpływ na kształtowanie się świadomości — są od wieków ciągle te same, ograniczone w ilości, napięciu, zmianach cyklicznych. Rozmieszczenie płaszczyzn barwnych natury jest harmonijne, jednostajne, zajmujące wielkie przestrzenie, uderzające wyobraźnię człowieka i skupiające jego świadomość.

Cztery są barwy główne, z którymi stykał się człowiek od początków swojego istnienia: Szkarłat ognia i krwi; błękit nieba i wód; żłotość słońca, gwiazd i dojrzałych kłosów; zieloność drzew i traw. Zetknięcie się z innymi barwami nastąpiło o wiele później. Rozpatrzmy więc najpierw wpływ czterech barw pierwotnych.

Jedną z tych barw pierwotnych, z którą się zetknął człowiek w zaraniu bytu — była czerwień. Kolor krwi i ognia. Pierwszym skarbem człowieka, skarbem, którego strzegł zazdrośnie i ukrywał — był ogień. Blask płomienia chronił od napadów dzikiego zwierza, dawał ciepło i światło w długie noce zimowe, służył środkiem obrony przed wrogiem. Zastępował światłość i ciepło słońca, myśli przykuwał do ziemi, dawał ufność we własne siły i potęgę; ludzi równał z bogami. Ten kult płomiennej mocy ognia znajdujemy u wszystkich narodów: w religii Mayów, w Ameryce, u Hindusów — pod postacią boga Agni, w krainie K'hem — Egipcie starożytnym, u Hellenów i Rzymian — Święty Ogień, nad którym czuwały Westalki; u Słowian pod nazwą Znicza, u Persów i całej plejady narodów barbarzyńskich.

Zwycięstwo nad wrogiem znaczone było gorącą czerwienią krwi. Zwycięstwo i widok krwi wywoływał dziką radość, poczucie triumfu i pragnienie walki, niszczenia, doprowadzenia klęski wroga do końca. Psychologiczny i fizjologiczny wpływ barwy czerwonej jest szeroko znany: podnieca, rozpłomienia widokiem swym, budząc wspomnienia odwieczne, nagromadzone na dnie podświadomości i instynkty pierwotne — pragnienie walki, niszczenia, upojenia się własną siłą i radością zwycięstwa. Zarzewiem płonie we krwi, powodując szybszy jej obieg.

Na zasadzie wzmożonego obiegu krwi, zasilającej zewnętrzny pokład skóry opiera się metoda leczenia chorób skórnych światłem czerwonym. Jest to barwa Mocy, Życia i Walki. Daje świetne wyniki w zastosowaniu do anemji, wycieńczenia, melancholji.

Wrażenie najbardziej bezpośrednie na człowieku pierwotnym czynił błękit nieba, odbijający się w wodach rzek, jezior i mórz. Od tego błękitu na górze nasi jaskiniowcy przodkowie uzależniali się więcej, niż by się to mogło wydawać. Oczy jaskiniowca mimowoli codziennie zwracały się ku górze, badając stan nieba, witając radośnie bezchmurność czary błękitnej. Oznaczało to bowiem możliwość łowów i zdobyczy, możliwość przebywania na świeżem powietrzu, zaopatrzenia się w zapasy i t. d. I dziś jeszcze, mały skrawek błękitu, ukazujący się pośród chmur w pierwsze dnie wiosny, wnosi do duszy dziwną radość i spokój. Błękit nieba uważany był za siedlisko bogów i tajemniczych sił natury, przejawiających się przez piorun i błyskawicę, deszcze i wichry; z tej głębi błękitnej świeciło słońce, i księżyc, i gwiazdy — niezbadana, niepojęta światłość. W podświadomości człowieka kolor niebieski łączył się nieodzownie z pojęciem rzeczy nadprzyrodzonych, ze światem ducha. Modlitwy i zaklęcia kierowały się ku tajemniczej kopule błękitnej, poza którą było Wielkie Nieznane — kraina bogów, duchów i zmarłych.

Rodzaj wibracji koloru błękitnego działa uspokajająco na nerwy, łagodzi wzburzone myśli i uczucia, sprowadza spokojny, głęboki sen. Światłem i barwą błękitną leczy się wiele chorób nerwowych i zaburzeń psychicznych.

Do uczucia spokoju i radości, kojarzącego się z pojęciem barwy niebieskiej, przyczyniły się również trudne warunki istnienia w wiekach średnich. Brak komunikacji, niemożliwość przechowywania zapasów i pokarmu dla bydła, jarzyn i owoców, długi wyniszczający post wielkanocny — wszystko składało się na to, że skrawek wiosennego błękitu, ukazujący się wśród zwalów chmur, wieścił nadejście spokoju i dostatku, łęg ptactwa i młodych baranków — obfitość napoju i jada, ustąpienie trosk i kłopotów zimowych, chłodu i bezruchu. Wpływ więc barwy niebieskiej na psychikę i funkcje fizjologiczne organizmu ludzkiego jest poprostu olbrzymi. Barwa ta zwykle przeważa na szatach świętych i jest kolorem uprzywilejowanym Madonny.

Nieodłącznie związaną i dopełniającą się z błękitem, jest barwa żółta. Specjaliści chromoterapii kolor ten uważają za jeden z najbardziej leczniczych. Oprócz kojących właściwości błękitu barwa ta posiada cechy toniczne, zlekka podniecające nie tylko funkcje fizjologiczne, ale i w dużym stopniu działalność mózgową. Dlatego też na Wschodzie nosi ona nazwę barwy mądrości, jest kolorem szat Buddy i mnichów buddyjskich.

Barwy żółta i niebieska dopełniają się wzajemnie i w naturze ukazują się równocześnie. Gdy niebo błyszczy wiosennym szafirem — wzmacnia się blask i promienność słońca, złocą się zboża, syci się miód. Kolor żółty posiada również złoto — najbardziej poszukiwany z metali. Stąd od wieków wpływ tej barwy podnieca działalność systemu nerwowego, szybszą czyni pracę myśli. Złoto uważane było za klucz do szczęścia, więc sam widok jego lub właściwej mu barwy, radował i zwiastował lepszą przyszłość.

Połączenie błękitnej barwy i żółtej wytwarza kolor zielony, podstawowy kolor roślinności, kolor naszej planety. Psychofizjologiczna reakcja na ten kolor — to uczucie harmonii, dostatku, wesela, jedności ze wszystkim, co żyje, zrównoważenie funkcji organicznych, łatwość trawienia. Barwa zielona łączy nas bezpośrednio z życiem i bogactwem natury, z wielkim prądem życia kosmicznego. Jest ulubioną barwą Islamu, zieloność sztandaru proroka, jednoczyła jeden z najbogatszych narodów przeszłości — Turków.

Istnieje symbolizm głęboki w użyciu 7 barw spektralnych w pojęciu o Bogu. Pierwotny promień biały jest symbolem Boga Jedyne, Jedynej Energji Twórczej, która, przejawiając się, rozszczepia się na 7 promieni pomocniczych. Zauważmy przytem następujący podział, bardzo doniosły: Tryjada wyższa, składająca się z barw pierwotnych, zasadniczych: szkarłatnej, niebieskiej i żółtej, odpowiadającym trzem aspektom Energji twórczej: Woli, Mądrości, Działaniu. — Sanskryckie — Sat, Chit, Ananda, albo: Wola — czyli Myśl, Mądrość = Miłość, pragnienie; Działalność = ziszczenie pragnienia i myśli.

Używając terminologii chrześcijańskiej: Bóg Ojciec — kolor szkarłatny, twórczość, siła, potęga; Syn — błękit, spokój, miłość, Duch św. — barwa żółta, inteligencja, potęga organizacji. Połączenia tych barw tworzą pozostałą czwórnę kolorów. Jeśli rozłożymy siedem barw składowych na dwie trójnie — niższą i wyższą, trójnię energii i materji, życia i formy, barwa zielona będzie łącznikiem, będzie tem, czem jest ton FA w muzyce.

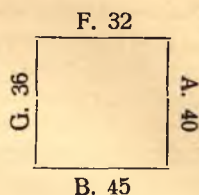
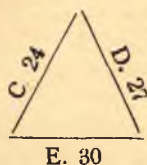
Jest rzeczą ciekawą, że połączenie barw dopełniających się wytwarza kolor biały, neutralny. Wiemy, że dopełniającą barwą czerwieni jest zielona. Barwa czerwona + zielona = białej; pomarańczowa + niebieska = białej; żółta + fioletowa = białej. Kolor zielony tworzy równowagę.

Ponieważ zarówno dźwięk jak i barwa są tylko pewną ilością drgnień, mogą być wyrażone w liczbach i stosunku liczbowym.

Nasza skala muzyczna — wznosząca się od C do C-8va jest zbudowana na podstawie C = 24. Mamy więc stosunek następujący:

| Barwy:          | Dźwięki:    |    |
|-----------------|-------------|----|
| 1. Czerwona     | C (Do)      | 24 |
| 2. Pomarańczowa | D (Re)      | 27 |
| 3. Żółta        | E (Mi)      | 30 |
| 4. Zielona      | F (Fa)      | 32 |
| 5. Niebieska    | G (Sol)     | 36 |
| 6. Indygo       | A (La)      | 40 |
| 7. Fioletowa    | B (Si)      | 45 |
| 8. Czerwona     | C (Do 8-va) | 48 |

Rozkładamy to na trójkąt energii i czwórnę materji. Cóż otrzymamy?



Dodajemy sumę liczb:  $24 + 27 + 30 = 81 = 9$ ; tak samo postępujemy z czwórną:  $32 + 36 + 40 + 45 = 153 = 9$ . I w pierwszym i w drugim wypadku w rezultacie otrzymujemy 9. Czyli proste równanie nowoczesnej fizyki: energia i materia — to jedno.

Analizując w dalszym ciągu oktawę barwną widzimy, że barwa czerwona stosuje się do zielonej jak  $24 : 32$ , pomarańczowa do niebieskiej jak  $27 : 36$ , żółta do indygo jak  $30 : 40$ . Mamy więc stosunek następujący:

$$24 : 32 = 3 : 4$$

$$27 : 36 = 3 : 4$$

$$30 : 40 = 3 : 4.$$

Widzimy więc, jak matematycznie ścisłym jest stosunek barw dopełniających się! Kolor zielony = 32 jest zbudowany na jedności — jedyny z pośród kolorów. Rozkładając to na liczby pierwotne otrzymujemy  $32 : 2 = 16$ ,  $16 : 2 = 8$ ,  $8 : 2 = 4$ ,  $4 : 2 = 2$ ,  $2 : 2 = 1$ .

Każdy z nas posiada swój kolor ulubiony, który nam daje największą dozę radości estetycznej, który najbardziej odpowiada naszym właściwościom psychicznym i organicznym. Kolor wraz z odpowiadającym mu dźwiękiem i zapachem tworzy doskonały równoboczny trójkąt wibracyjny. Każda barwa i dźwięk każdy posiada ściśle odpowiadający im zapach, uzależniający się od długości fali dźwiękowej i barwnej.

Z punktu widzenia nauki okultystycznej środkową część widma słonecznego, składającą się z barwy żółtej, zielonej i niebieskiej stanowi potężny splot sił. Barwy te były używane przy rozmaitych pracach alchemicznych, kolor zielony bowiem jest odpowiednikiem hermetycznym srebra, żółty — złota i niebieski — cyny.

Mówiąc o kolorach mamy na uwadze jedynie ich odbicie i reakcję naszego wzroku na fale wibracyjne o pewnym napięciu. O istotnych barwach — nie wiemy nic zgoła, jak wogóle nie wiemy nic o rzeczach „samych w sobie“ („Das Ding an sich und das Ding für sich“, według określenia Kanta). Samo słowo „kolor“ (couleur, colour, colore i t. d.) pochodzi od łacińskiego celare, co znaczy chować, ukrywać. A więc kolor to coś, co ukrywa treść istotną rzeczy.

(C. d. n.)

# Miłość, jako czynnik ewolucji we wszechświecie

Ciąg dalszy

Miłość wielka, prawdziwa, będąca złączeniem się dwóch dusz na drogę wieczności, znojem szarego dnia i ofiarą poświęcenia się — jest zjawiskiem niezmiernie rzadkiem w życiu ludzkim. Głównymi cechami jej są:

1. całkowite wyczerpanie źródła uczuciowego w stosunku do miłosnego obiektu, tak, że uczucie miłości nie jest w stanie przejawić się po raz wtóry w życiu;

2. bezgraniczny altruizm, stawiający spokój i szczęście ukochanej osoby ponad swoje własne.

Każda miłość ziemska, nie ożywiona tem tchnieniem — to tylko wytknięty prawem przyrody instynkt — to pogoń za nieuchwytnym mirażem, czepianie się pozorów pożądalnej a nieziszczalnej rzeczywistości.

Jakaś siła tajemna pcha ludzkość odwiecznem przeznaczeniem i nieukończoną tęsknotą do upojnego, miłosnego rozedrgania dwóch serc. Tęsknota rozłączonego ducha idzie za nami poprzez miliony lat i trwa dotąd, aż się odnajdą dwa rozłączone bieguny, aby w miłosnem objawieniu spopielić w sobie wszystkie uczucia.

Widocznie kończy się wielka miłość wraz z życiem — niewidocznie przekracza próg śmierci — aby dać świadectwo wieczności Ducha.

Schopenhauer i Weininger twierdzą, że w każdym mężczyźnie jest część elementu kobiecego i odwrotnie. Zgadza się to z poglądem ezoterycznym, potwierdzonym przez Platona, o powstaniu zarówno mężczyzny, jak i kobiety z oddzielnych części ciała pierwotnych dwupłciowych osobników. Stąd tęsknota płci do ponownego połączenia się, wyrażająca się pociąganiem miłosnym. Zupełnie wyraźnie, choć nieco odmiennie wypowiada się w tej sprawie wybitny okultysta nowoczesny „Bo-Yn-Ra“, uzależniając istnienie ziemskiego człowieka od upadku pierwotnego 2-płciowego człowieka-ducha. Grzech pierworodny miał polegać na odłączeniu się od człowieka-ducha pierwiastka żeńskiego, który zeszedł na ziemię, pociągnięty urokiem człowieka — zwierzęcia ziemi.

Pierwiastek męski, wskutek niedostatecznej siły oporu, zeszedł za żeńskim i odtąd trwa ciągle tęsknota dwóch rozłączonych pierwiastków. Według tegoż autora połączenie to może nastąpić całkowicie dopiero w granicach innych światów; na planie ziemskim rozłącza je śmierć, będąca następstwem podziału płci, czyli pierworodnego grzechu; uzależnia on jeszcze odnalezienie swej połowy duszy w zaświatach od dotrzymania wierności w zawartym na ziemi związku małżeńskim i to bez względu na dobranie, czy niedobranie się małżonków. Zaleca on każdej stronie odnosić się do drugiej tak, jakby ta była odnalezionym skarbem — czyli uzależnia przyszłe zjednoczenie duchowe człowieka od ofiarnego wypełnienia miłosnego obowiązku w życiu doczesnem.

Według Rudolfa Steinera, nie był pierwotny człowiek w niczem podobny do dzisiejszego, w epoce poprzedzającej podział płci. Był on rodzajem płaza, nie obdarzonego organami słuchu, ani wzroku, odbierającym wrażenia

zewnątrznego świata zapomocą wewnętrżnej wrażliwości. W pewnej epoce roku istota ta zapładniała się sama pod wpływem księżyca i słonecznych promieni; tworzyło się w jej łonie nowe życie, powstawało odradzanie się bez śmierci. Było to w epoce, gdy obecny księżyc stanowił najęściejszą część ziemi. Po oddzieleniu się księżyca, będącego w stosunku do ziemi biegunem żeńskim, człowiek wyzwolił się ze zwierzęcości przez podział płci, dzięki czemu weszły w grę trzy nowe, a dawniej nieznanne zjawiska: a) żądza miłości, czyli zjednoczenia się, b) śmierci, c) reinkarnacja. Po podziale płci powstały pod wpływem rozwijającej się myśli popędy i żądze tak do zachowania gatunku, jak wiedzy, czyli poznania. Na miłości opiera się pochod i rozwój fizyczny ludzkości — na żądzy wiedzy rozwój intelektualny i duchowy, rozwój nauki i sztuki.

Miłość między osobnikami dwóch odmiennych płci opiera się na fundamencie zmysłowego pociągu. Pod wpływem czynników duchowych może się ona przeobrazić w uczucie altruistyczne tak, że rezygnuje nieraz z żądzy posiadania obiektu, o ile to posiadanie jest w kolizji ze szczęściem ukochanej istoty. Niemniej jednak żądza, tłumiona wyższem porywem, nie gaśnie, raczej przetrada się częściowo w uczucie zadowolenia z odniesionego nad sobą zwycięstwa w psychicznym turnieju walki instynktu z wyższą duchową jaźnią.

Zwycięstwo szczytne nie daje jednak pełnej rekompensaty utraconego szczęścia, jest zawsze aktem poświęcenia się i pozostawia w sercu zwycięscy niewygasłe zarzewie bólu i goryczy. Uczucia, będące wynikiem jedynie tylko popędu zmysłowego, bez udziału pierwiastka duchowego, nie mogą właściwie nosić nazwy miłości. Bywają one często zrywane po wzajemnem przesyleniu się, lub przechodzą w fazę żżycia się, przyzwyczajenia, podsyćane poczuciem obowiązku, trwają nieraz związane okowami zabezpieczonej i spokojnej egzystencji. Pryskają one jednak, jak bańki mydlane na słodki i przemożny zew prawdziwej miłości. Ludzie porzucają najbliższych przyjaciół, kraj, zrywają rodzinne związki, idą na dolę i niedolę nieznaney przyszłości, posłuszni temu potężnemu impulsowi, rozplamienającemu zmysły i każącemu gorzeć sercu wulkanem niewygasłych wzruszeń. Rzadko komu jednak sądzonem jest spotkać na drodze swego życia pożądaný ideał, rzadkimi są też zjawiska jedynej miłości, mogącej wypełnić dwojgu ludziom całe ich życie. I żadna dziedzina życia ludzkiego nie daje nam obrazu tak ciężkich zawodów i smagań, jakich jesteśmy codziennymi świadkami, jak we współżyciu dwojga nie odpowiadających sobie fizycznie ani duchowo ludzi.

Miarą wszelkiej miłości jest stapienie w niej własnego egoizmu, tem jest czyściejszą i piękniejszą, czem szersze ogarnia horyzonty, tem więcej duchową — czem mniej pożąda dla siebie. Punktem wyjścia miłości są popędy zmysłowe i instynkt osobowości. Pierwsze dążą do rozmnażania gatunku, jako przedłużenia w potomstwie swego „ja“, są ukryte w nieświadomości i noszą charakter czysto egoistyczny. Instynkt osobowości jest już wyżej rozwiniętem poczuciem samozachowawczości, dążącym do zasymilowania się z różnorodną materją świata, identyfikującym dobro jednostki z dobrem ogółu — z jego pomyślnością i rozkwitem.

Życie dziecka kształtuje się w zaraniu pod przemożnym wpływem instynktu miłosnego, będącego źródłem wszelkiej energii psychicznej. Niemowlę dąży do rozkoszy, jakiej doznaje przy karmieniu go, obmywaniu, przewijaniu. Ta rozkosz jest bodźcem przyrody, kierującym nieświadome niemowlę do utrzymania

życia, bodźcem wspólnym roślinie czy zwierzęciu. W miarę rozwoju niemowlęcia i występującej spostrzegawczości, uczucie doznawanej rozkoszy zaczyna się rozszerzać i przenosić na osoby, będące jej źródłem, więc głównie na matkę, ojca, piastunkę — niejako utożsamiać się ze swym najbliższym otoczeniem. Rodzice stają się zczasem pierwszym miłosnym obiektem dziecka, przyczem dzięki nieświadomemu pociągowi odmiennych płci, zazwyczaj obiera chłopiec matkę, a dziewczynka ojca za swój ideał; o ile ten pierwotny afekt podlega za dużemu nasileniu, wywołuje on w przyszłości, w okresie poszukiwania obiektu, znany objaw ciążenia dziewcząt do starszych, dojrzałych mężczyzn, — młodzieńców do kobiet balzakowskich.

Poszukiwanie obiektu po dojrzeniu płciowem, jest już okresem wtórnym, zależnym od rozwoju instynktów dziecka, które pozostawiają niezatarte wspomnienia w jego nieświadomości, kształtują poniekąd charakter i decydują również o rozwoju jego osobowości.

Według Freuda, instynkty seksualne utrwalają się w różnych okresach rozwoju dziecka. Jeśli to utrwalenie ma miejsce w pierwszym okresie niemowlęcym, może ono wpłynąć na rozwój miłości egoistycznej, nieznoszącej obok siebie obiektów wyżej wartościowych, dążącej do ich poniżenia, do wyszukiwania wartości niższych; jest to jakby podświadomym przedłużeniem pierwotnych przeżyć niemowlęcych, nie widzących nic poza zadowoleniem swoich rozkoszy, odnajdujących w obiekcie tylko własne „ja“.

Taka istota, rozkochana w sobie, nie posiada zdolności kochania innego człowieka; jest ona obiektem sama dla siebie i w związku miłosnym nie znajduje nigdy zadowolenia.

Dziwnym się wydaje, na pierwszy rzut oka, fakt, że przez egoizm miłosny kobiety wywierają wielki wpływ na mężczyzn. Kobiety tego typu, o ile są obdarzone urodą, zdają się czarować mężczyzn, którzy szaleją za nimi i ciągną w ich niewolniczym rydwanie, nie mając sił wyrwania się z błędnego koła uroku. Psychologia tłumaczy ten fakt społecznym stanowiskiem mężczyzn, którzy muszą częściej rezygnować z wielu pragnień osobistych i w ciężkiej walce o byt iść na nieustanne wyrzekanie się czegoś i kompromisy. Taki bezwzględny kobiecy „narcyzm“ pociąga ich siłą kontrastu i nieświadomą reminiscencją dziecięcego bytowania w pełni zadowolenia swych wszystkich zachcianek i potrzeb.

Miłość, przejawiająca się w całkowitem oddaniu się, przecenianiu obiektu, — to pogoń za niedoścignionym ideałem pierwszego obiektu miłości, t. j. rodziców — to skutek utrwalenia się instynktów seksualnych w okresie późniejszym dziecięcego wieku. Zbytne związanie życia popędogo z jednym z 2 pierwszych okresów rozwoju dziecka, odbija się na miłosnym okresie dojrzałości człowieka. Równowaga w rozwoju tych 2 okresów, czyni normalny wybór obiektu.

Naogół biorąc, częstszy zawód miłosny spotyka kobietę. Wynika to niewątpliwie z większego ograniczenia w rozwoju seksualnej świadomości dziewcząt, przez co następuje niepomierne nasilenie erotycznych fantazji, nie poddawanych żadnej krytycznej ocenie i nie odpowiadających realnej rzeczywistości. Ta ostatnia okazuje się często niedostosowana do wybujałych rojeń i niesie z sobą gorzki owoc miłosnego rozczarowania.

(C. d. n.)

# De profundis...

Kiedy wstępujemy w życie z zapalem i otuchą w piersi, a szczęście nam się uśmiecha i świat wydaje się pięknym, a ludzie dobrymi i idziemy ku nim z ufnem sercem i wyciągniętą dłonią:

Bądź z nami, Panie!

Kiedy do walki stajemy z mężnem sercem i wiarą niezachwianą w zwycięstwo dobrej sprawy, a wielkie myśli, jak orle skrzydła porywają duszę naszą na wyżyny i marzymy o bohaterskich czynach i poświęceniach bez granic:

Bądź z nami, Panie!

Kiedy zwątpienie, jak płaz zimny zakradać się zaczyna do duszy, sącząc weń jad rozczarowania, i słońca bledną na niebie, a gwiazdy nadziei gasną, jak błędne ogniki, i serca nasze — zmrożone chłodem i obojętnością — zamykają się w sobie, jak konchy, którym z perłą wiary i miłości wydarto życie i wszystkie skarby jego:

Bądź z nami, Panie!

Kiedy widzimy Zło zwyciężające Dobro, występki górujące nad cnotą i tracimy wiarę w moc sprawiedliwości na świecie, a dłonie nasze słabnąc zaczynają w walce i pierś zastyga bólem, a smutek bezbrzeżny wypija nam całą radość życia z duszy:

Bądź z nami, Panie!

Kiedy serca, w których ufność całą złożyliśmy, nakarmiają nas obojętnością i zdradą, a uczucia nasze wyszydzone są i niezrozumiane, a ostre kolce niewdzięczności zaciskają się w piersi; kiedy zabiegi i poświęcenia nasze idą na marne i życie nic nam nie daje, krom zawodów i rozczarowania, a z wytłalonych nadziei naszych i zapalów pozostają tylko popioły:

Bądź z nami, Panie!

Kiedy wszyscy i wszystko obraca się przeciwko nam, a złe moce zdają się rozpętlane dokoła i w żadnem sercu nie znajdujemy przystani, w żadnej dłoni oparcia; kiedy wiosna życia przemija bez kwiecia, lato schodzi w żarze i upaleniu, a zima nadchodzi i blade widmo starości i opuszczenia zagląda nam w oczy:

Bądź z nami, Panie!

Kiedy zło i grzech i śmierć czyhają zewsząd na ukochania nasze, a dłonie nasze gwoździemi bezsilności przykute do krzyża życia, niezdolne już są wyciągnąć się ku ratunkowi — i stoimy bezradni wobec grozy nieszczęścia, a niebo zdaje się głuchem na nasze wołania i Bóg dalekim:

Bądź z nami, Panie!

Na łożu śmierci, kiedy wraz z ciężarem życia wszystkie troski nasze i bóle, zawiedzione nadzieje, niewykochane uczucia, przerwane prace i zmarnowane zabiegi złożymy u stóp Tronu Twojego:

Bądź z nami, Panie!

A kiedy nas utuli cisza i ciemnia grobowa i ścieżki nasze zdeptane zostaną na świecie i pamięć zaginie wśród ludzi, a duchy nasze z zaświatów oglądać się będą za tymi, których zostawiły na ziemi:

Bądź z nimi i z nami na wieki, o Panie!

Z. H.

# Wielka zagadka

Przekład Janiny Kreczyńskiej

## Ciąg dalszy

Czy tylko wiedza współczesna objawia nam Boga, Istotę wszechświata? Człowiek zgłębia historję ziemi. Rozbudza wspomnienia o zmarłych tłumach, o pokoleniach, spoczywających pod pyłem stuleci. Zapytuje wiary naiwnej prostaczków i wyrozumowanej wiary uczonych i wszędzie nad sprzecznymi poglądami szkół, nad współzawodnictwem kast, namiętności i interesów, dostrzega — wzloty i porywy myśli ludzkiej ku wielkiej Przyczynie, czuwającej pod tajemną osłoną wszechrzeczy.

I wszędzie i zawsze, we wszystkich czasach i środowiskach, bije skarga ludzka ku temu Duchowi boskiemu, ku tej Duszy świata, którą się czci różnemi nazwami, ale która pod tyłu imionami: Opatrzności, wielkiego Architekta, Istoty najwyższej, Ojca niebieskiego, pozostaje zawsze Ośrodkiem, Prawem, Rozumem powszechnym, w którym świat się poznaje, odnajduje swoje ja, swą świadomość.

Takim sposobem ponad niustannym przypływem i odpływem czynników zmiennych, ponad różnaitością i różnorodnością nieskończoną istot i rzeczy, składających dziedzinę przyrody i życia, myśl spotyka we wszechświecie ten stały, niewzruszony pierwiastek, tę Jednię świadomą, w której zlewa się treść i substancja, praźródło wszelkiej świadomości i wszelkiej formy. Świadomość bowiem i forma, treść i substancja, nie mogą istnieć jedna bez drugiej. Łączą się one, aby utworzyć tę żywą Jednię, tę Istotę absolutną i konieczną, źródło wszystkich istnień, którą mianujemy Bogiem.

Mowa jednak ludzka nie zdoła wyrazić idei Istoty nieskończonej. Jak tylko posługujemy się nazwami i określeniami, z konieczności ograniczamy to, co jest bez granic. Wszelkie określenia są niewystarczające i do pewnego stopnia wprowadzają w błąd. A jednak myśl wymaga określić dla wyrażenia swego. Najbliższem prawdy będzie to, którem kapłani egipscy nazywali Boga: Jestem, to znaczy, jestem Istotą absolutną, najwyższą, wiekiustą, od której pochodzą wszystkie istoty.

\* \* \*

Miedzy szkołami filozoficznymi istnieje w tej sprawie odwieczne nieporozumienie. Materjalizm widział we wszechświecie jedynie substancję i siłę. Spirytualizm i dzisiaj widzi w Bogu tylko pierwiastek duchowy. Uznaje za niematerjalne wszystko, co nie podpada pod zmysły. Oba są w błędzie. Dzielące ich nieporozumienie wówczas dopiero ustanie, gdy materjaliści w swoim pierwiastku, a spirytualiści w swoim Bogu uznają źródło trzech czynników: substancji, siły, inteligencji, których połączenie tworzy życie wszechświata.

Trzeba tu zrozumieć dwie rzeczy: jeśli się przyjmuje, że substancja jest zewnątrz Boga, Bóg nie jest nieskończonym, a ponieważ w świecie obecnym świadomość istnieje, musi więc oczywiście znajdować się i w tem, co było Pierwiastkiem tego świata.

Nauka współczesna, zapóźniwszy się przez ostatnie pół wieku w pustyniach materjalizmu i pozytywizmu i uznawszy ich jałowość, zaczyna zmie-

niać sposób zapatrywania. We wszystkich dziedzinach: fizyce, chemii, biologii, psychologii, wiedza postępuje krokiem pewnym do tej wielkiej jedności, którą dostrzedz można w głębi wszystkiego. Wszędzie rozpoznaje ona jedność substancji, jedność sił, jedność praw. Za każdą substancją, będącą w ruchu, znajduje się siła, a siła jest tylko przerzutem myśli, woli w substancję. Wieczna stwórczość, wieczne odradzanie istot i rzeczy, jest nieustannym przerzutem myśli boskiej we wszechświat.

Zwolna uchyla się zasłona; człowiek zaczyna dostrzegać wspaniałą ewolucję życia na powierzchni światów. Widzi ustosunkowanie wzajemne sił i przystosowanie kształtów i organów do każdego środowiska. Wie, że życie rozwija się, przeobraża i subtelnieje w miarę swego posuwania się po bezkresnej linii postępu. Pojmuje, że całe urządzenie skierowane jest do jednego celu, który polega na nieustannem doskonaleniu się istoty i wzrastaniu w niej sumy dobra i piękna.

Na ziemi już nawet może człowiek śledzić to majestatyczne prawo postępu w całej powolnej pracy natury od najniższych form istoty, od zielonej komórki, bujającej w łonie wód, aż do człowieka świadomego, w którym przejawia się jednia życia, a ponad nim wyżej i dalej aż w nieskończoność bytują coraz doskonalsze istoty. A to wznoszenie się można objaśnić tylko istnieniem pierwiastka powszechnego, energii nieustającej, wiecznej, która przenika całą naturę; ona to zarządza swą niezmierzoną ewolucją istot i światów ku dobru, ku lepszemu.

Według naszych więc pojęć Bóg nie jest Bogiem wschodniego panteizmu, zlewającym się z całym wszechświatem, ani też Bogiem antropomorficznym, monarchą niebios, wyodrębnionym ze świata, o jakim mówią nam religie Zachodu. Bóg przejawia się przez wszechświat, będący jego widomem wyobrażeniem, ale nie zlewa się z nim. Jak nasza dusza, nasze ja świadome trwa pomimo wszelkich przeobrażeń materji cielesnej, tak samo pośród przekształceń wszechświata i nieustannego odnawiania jego części, trwa Istota niewzruszona, która jest duszą, świadomością, „ja“ wszechświata, udzielającem mu ruchu i życia.

A wielka ta Istota, absolutna i wieczna, która zna nasze potrzeby, słyzy wołania i modlitwy, odczuwa cierpienia nasze, jest jak niezmierzone ognisko, gdzie wszystkie istoty mocą uczucia i myśli czerpią siły, pomoc i natchnienia, które wiedą je po drodze przeznaczeń, pocieszają w bólu, podnoszą z upadku.

Człowieku, tęskniący za poznaniem Boga, nie szukaj go w świątyniach marmurowych, lecz w wiekuistnym przybytku Natury, w widoku światów, przebiegających nieskończoność, w przepychu bujnego życia na ich powierzchni, w różnorodności horyzontów, dolinach, górach, morzach, jakimi cię darzy ziemską twoją siedzibą. Wszędzie, w blasku dnia, czy pod gwiazdystym płaszczem nocy, na brzegu burzliwych oceanów, czy w samotni leśnej, jeżeli zdołasz się skupić, dosłyszysz głosy Natury i delikatne nauki, jakie szepta ona do ucha tym, którzy uczęszczają do jej ustroni i śledzą jej tajemnice.

Ziemia płynie bez szmeru w przestworzach. Ta bryła, mierząca dziesięć tysięcy mil obwodu, ślizga się po falach eteru, jak ptak w przestrzeni, jak komar w świetle. Nic nie zdradza jej biegu szybkiego. Żadnego zgrzytnię-

cia kół, żadnego szumu fal pod jej ciałem. Sunie w milczeniu pośród swych siostrzyc niebieskich. W ruchu jest cały potężny mechanizm wszechświata; miliony składających go słońc i światów, przy których nasza ziemia dzieciątkiem zda się, krążą, wymijają się z przerażającą szybkością, a żaden dźwięk, żadne wstrząśnienie nie zdradza działalności tego olbrzymiego aparatu. Wszechświat pozostaje cichym. Jest równowaga absolutna, majestat tajemnej władzy, inteligencji, która nie narzuca się, która się tai w łonie rzeczy, obecność jednak której objawia się myślom i sercu i nęci badacza, jak otchłań.

Gdyby ziemia pędziła z łoskotem, gdyby mechanizm świata poruszał się ze zgiełkiem, ludzie przerażeni ugięliby się i uwierzyli. Ale, nie! Dzieło olbrzymie sprawuje się bez wysiłku. Słońca i globy bujają w nieskończoności, jak piórka lekkie w powietrzu. Naprzód, wciąż naprzód! Korowód sfer się rozwija, prowadzony przez potęgę niewidzialną.

Wola, kierująca wszechświatem, tai się przed oczami wszystkich; rzeczy są ułożone w taki sposób, żeby nikt nie był zmuszony w nie wierzyć. Jeśli ład i harmonja Kosmosu nie wystarczają aby przekonać człowieka, jest on wolny. Nic nie zmusza s c e p t y k a pójść do Boga.

To samo dzieje się ze sprawami moralnymi. Istnienia nasze rozwijają się i zdarzenia następują pozornie bez związku. Ale nieodłączna sprawiedliwość unosi się nad nami i układa nasze losy według zasady nieuchronnej, mocą której wszystko wiąże się w serię przyczyn i skutków. Ich całokształt stanowi harmonję, która umysł wyzwolony z przesądów odnajduje i podziwia.

Co wiemy o wszechświecie? Oko nasze dostrzega zaledwie szczupłą cząstkę z królestwa rzeczy. Tylko ciała materialne, podobne do nas, odbijają się w niem. Materji subtelnej, rozproszonej już nie chwyta.<sup>1)</sup> Widzimy tylko to, co jest najgrubsze w naszym otoczeniu. Oczom ludzkim wymykają się wszystkie światy fluidyczne, wszystkie kręgi, gdzie trwa życie wyższe, życie promienne. Odróżniamy jedynie światy ciężkie, nieprzejrzyste, które krążą po niebiosach. Dzieląca je przestrzeń wydaje się nam pustą. Wszędzie odsłaniają się jakoby głębokie otchłanie. Co za błąd! Wszechświat jest pełen! W przerwach między światami planetarnymi, które bujają w przestrzeni, rozciągają się sfery inne życia duchowego, którego nasze grube zmysły nie mogą dostrzec, bo od promieniowania jego zostałyby uszkodzone, jak szyba pod uderzeniem kamienia. Mądra przyroda ograniczyła zakres naszego postrzegania i wrażliwości. Po gościńcu wiedzy prowadzi nas stopniowo. Z etapu do etapu, z życia do życia rozwija w nas znajomość wszechświata widzialnego, jak i utajonego. Istota wstępuje po jednym szczeblu na niezmierzoną drabinę, wiodącą do Boga. A każdy z tych szczebli stanowi dla niej długą serję stuleci.

Gdyby światy niebieskie ukazywały nam się nagle w całej swej chwale, doznalibyśmy olśnienia, oślepienia. Lecz zmysły nasze zewnętrzne są ograniczone, wymiarkowane. Rozszerzają się one i zaostrzają stosownie do wznoszenia się istoty po drabinie żywotów i udoskonalenia. To samo zachodzi z wiedzą, z posiadaniem praw moralnych. Wszechświat odsłania się

---

<sup>1)</sup> Obecnie nie znamy, ani znać nie możemy treści ducha i materji zarówno.

naszym oczom w miarę, jak rozwija się i wzmacnia nasza zdolność pojmowania jego praw. Powolne jest dojrzewanie dusz w świetle boskiem.

Do ciebie, o Potęgo najwyższa! jakkolwiek niedoskonale cię pojmujemy i jakimkolwiek mianem cię zowiemy; do Ciebie, źródła wiekuisty życia, piękna i harmonji, wlatują nasze pragnienia, nasza ufność i miłość!

Gdzieś ty jest? W jakich tajemnych niebiosach się chowasz? Ileż dusz wierzyło, że wystarczy porzucić ziemię, by spotkać ciebie! A ty pozostajesz niewidzialnym w świecie duchowym, jak w świecie ziemskim; niewidzialnym dla tych, którzy nieosiągnęli jeszcze dostatecznej czystości, by o d b i a ć two boskie promienie.

Wszelako zewsząd przemawia twa obecność. Wszystko, co w przyrodzie i w człowieczeństwie sławi i głosi miłość, piękno, doskonałość, wszystko, co żyje i oddycha jest wieścią od Boga. Siły potężne, ożywiające wszechświat, głoszą istotność Inteligencji boskiej, obok nich, majestat Boga przejawia się w historii przez działanie wielkich dusz, które nakształt niezmiernych fal przynoszą do ziemskich wybrzeży wszystkie moce dzieła mądrości i miłości.

A i w każdym z nas przebywa Bóg, w żywej świątyni naszego sumienia. Tam jest miejsce święte, przybytek iskry bożej.

O, l u d z i e! nauczcie się wnikać w siebie, docierać w najskrytsze tajniki swej istoty, badajcie się w ciszy i samotności. A nauczycie się znać siebie, znać potęgę w was utajoną. Ona to wyświeśla w głębi sumień naszych święte obrazy dobra, prawdy, sprawiedliwości; gdy hołd powinny składamy dnia każdego tym boskim obrazom, oczyszcza się i rozjaśnia ciemne dotąd sumienie. Powoli światło rozszerza się w nas. Jak po nocy następuje jutrzeńka, jak nieznacznie i stopniowo giną cienie wobec blasku dnia, tak dusza oblewa się światłem, promieniującem z jej wewnętrznego ogniska, które budzi do życia coraz nowe formy prawdy i piękna w myśli naszej i w sercu. Światło to jest również harmonją, głosem, śpiewającym w duszy poety, pisarza, proroka, pod natchnieniem którego tworzą oni potężne dzieła i pracują nad podniesieniem ludzkości. Ale tylko ci odczuwają te rzeczy, którzy opanowali materję przez wielowieczne wysiłki, stali się godni tego wzniosłego obcowania, ci, których zmysł wewnętrzny rozchylił się na wrażenia głębokie i zna tchnienia potężne, rozżarzające ognie genjusza, tchnienie, które owiewa czoła myślicieli i wstrząsa jaźnią ludzką.

C. d. n.

Marja Florkowa

## Tajemnica niepowodzenia

Pokój wybity tapetą w kolorze morskiej wody, z olśniewająco białym kwadratem sufitu — czynił wrażenie błękitnej groty, w której odpoczywa się psychicznie i umysłowo. Jasne, dębowe biurko z pękiem kwiatów w kryształowej wazie; dużo słońca, wlewającego się przez południową ścianę, poprzecinaną prostokątami okien; półki, wypełnione książkami o ciemnych, skórkowych grzbietach — to był cały „luksus“ pracowni Rdzawicza, do której wchodził w tej chwili młody, stroskany mężczyzna.

Pod przenikliwym, a spokojnem spojrzeniem pana domu — przybysz uczuł pewne duchowe odprężenie, nawet uśmiechnął się blade.

— Chcesz mi powiedzieć — zapytał Rdzawicz — że lot propagandowy nie udał się, prawda? Czy aparat, to twoje cenne pieścidełko, całkiem zniszczony?

— Skąd wiesz, stryju? Nie telefonowałem do ciebie, gazety popołudniowe jeszcze nie podały wieści o katastrofie!?

— Wiedziałem w momencie startu... Dlaczego nie wyjechali o pół godziny później, jak zalecałem?

— Czy owe marne pół godziny były zdolne uratować mój samolot?

Przybyły powstał zirytowany.

— Stryju, strzaskano mi samolot, ale nie pozbawiono zdrowych zmysłów. To, co twierdzisz teraz, nie wytrzymuje zdrowej krytyki. Albo nie mówisz wszystkiego, co wiesz, albo jesteś zdumiewająco zręcznym...

— Szarlatanem! no, dokończ odważnie Stachu, nie obrażę się, bo jak wiesz, jestem tak na zarzuty, jak i komplementy zupełnie niewrażliwy...

Rdzawicz roześmiał się pogodnie, a młody człowiek zapadł w ponure milczenie. Jego nerwy, ostro trzymane nakazem silnej woli, wypowiadały chwilami posłuszeństwo. Najchętniej byłby się rozplakał jak dziecko.

— Pociesz się „mały“ — rzekł po chwili Rdzawicz z uśmiechem — jedno niepowodzenie nie świadczy jeszcze o zupełnej przegranej. Zbudujesz nowe „cacko“, tylko wówczas słuchał będziesz mej rady... Mogę ci zagwarantować 95 na 100, że sukces będzie wspaniały!

Inżynier powstał z pałającymi oczyma.

— Daruj mi przykre słowa, stryju. Boli mnie moje niepowodzenie, ale mimo wszystko, nie jestem zły zupełnie. Tylko cię nie rozumiem... a przecież, czasem zdaje mi się, że jestem dość mądry na to!

— Uważam, że jesteś jednym z najgenialniejszych twórców naszej doby — rzekł przyjacielsko Rdzawicz. — Niema to jednak nic wspólnego z wiedzą, którą ja się posługuję, chłopcze kochany, i dlatego nie biorę ci za złe twych drwinek i nieufności.

— Bo skąd wiesz o rozbiciu mojej „Jaskółki“?

— Z tatw, młody filozowie, a czy wiesz wogóle, co to są „tatwy“?

Spojrzenie siostrzeńca zatrzymało się pełne napięcia i koncentracji na twarzy gospodarza. Po chwili rzucił nieśmiało:

— W ciągu całych mych studjów i kilkuletniej praktyki nie spotkałem się nigdy z tem słowem. Czy to jest specjalny termin techniczny?

— Owszem, ale nie z budowy samolotów, a tej najcudowniejszej maszyny, jaką jest wszechświat!

— Zdumiewasz mnie stryju! Cóż ma wspólnego moja marna „Jaskółka“ z tajemnicą kosmosu!?

— Jesteśmy wszyscy najsilniej powiązani pulsem wszechświatowego życia. Niema rzeczy martwych, ani spraw oderwanych. Wszystko jest Jednością, i, o ile jest harmonijnie złączone z pulsem Kosmosu, ma zapewnioną trwałość i powodzenie. Wszelkie „nieszczęścia“ są przejawem dysharmonji, a rezultatem naszej nieświadomości.

Cały mój umysł jest jednym wykresem i jedną kombinacją cyfr, może dlatego nie a nic nie rozumiem, stryju. Czy mógłbyś mówić wyraźniej?

Rdzawicz uśmiechnął się. — Obawiam się, że mnie i potem nie zrozumiesz chłopcze. Ale postaraj się uważać...

W tej chwili zadzwonił telefon. Gospodarz podniósł słuchawkę i przez chwilę pochłonięty był przyjmowaniem wiadomości, które nie musiały być dobre, bo czoło jego schmurzyło się głęboko.

— Kiedy przyszedł na świat? — rzucił pytanie. — Ach, o godz. 9.45... — Tu wzrok jego spoczął na małym kole, widniejącym na ścianie, o tajemniczych przegrodach, znakach i barwach; spojrzenie jego stało się niemal smutne. — Pani droga — rzucił współczująco do telefonu — wszelkie wysiłki będą daremne, małeństwo umrze wkrótce... Tak, tak... lepiej przygotować matkę... niema żadnej nadziei... Pani wie, że nie omyliłem się jeszcze...

Tu uśmiechnął się smutno, jakby w podziękowaniu za wątpliwy komplement i rzuciwszy zdawkowe pożegnanie, położył słuchawkę na widelkach.

Inżynier patrzył na niego zdumionym wzrokiem.

— Czy stryj bawi się w lekarza? Skąd to dziwne twierdzenie, że jakies tam dziecko umrze napewno?

— I znowu „tatwy“ mój chłopcze... Mądrość ludzka zawodzi, ale one niemal nigdy... Są konsekwentne i niezmiennie, jak prawa ciężenia i obiegu ziemi wokoło słońca...

— Ah, znowu te tajemnicze „tatwy“. Czy to o nich chciał mi stryj opowiedzieć?

— Będzie to ścisły wykład, a nie „opowiadanie“. Musisz skupić całą swoją uwagę. Temat jest dosyć trudny dla kogoś, kto jeszcze nie wie, czy będę mówił o chemii, astrologii, czy tylko specjalnych markach szampana...

— Stryj umie być nawet złośliwym?!

— Nie, „mały“, tylko pragnę poprostu przygotować cię do posłuchania czegoś, może ważniejszego w swej treści od komunikatów radjowo-politycznych... Prawa Przyrody, aczkolwiek nie pisane, nie zmieniają się tak łatwo, jak wasze, kreślone pod hukiem armat lub nakazem wielkich „asów“ tego małego świata...

— Słucham Striju... proszę tylko pamiętać, że to nie ja trwonię cenny czas na wygłaszaniu frazesów...

— Złośliwość za złośliwość... przyjmuje! — rzucił wesoło Rdzawicz — A teraz zaczynam już poważnie: jestem pewny, że wyrazy takie, jak: Adi, Anupadaka, Akasha — są ci najzupełniej nieznane...

— Czy to po chińsku?

— ...w sanskrycie, ale to nie jest ważne. Otóż słowa te oznaczają najwyższą, tajemniczą, niezgłębianą Pra-Materję, z której i przez którą powstało wszystko, co jest we Wszechświecie. Trzy wyżej cytowane wyrazy są niejako symbolem Trójcy św. są przejawieniem się Jedyne! Adi-tatwa wyraża świat boski, Anupadaka — wyższe „ja“, zaś Akasha jest przejawieniem się myśli boskiej, jest eterem kosmicznym, z którego wszystko dalsze bierze początek. Akasha jest jedną i pierwszą z pięciu tatw, które kolejno, przez 24 minuty każda, wprawiają kosmos w specjalne, sobie odpowiadające drgania.

— Więc „tatwa“ oznacza poprostu ruch?

— Jest podstawową formą ruchu, na którym opiera się cały widzialny i niewidzialny świat. Każda z nich, jak następna Vayu, poczem Tejas, Prithivi i Apas przedstawiają inny kierunek ruchu (ruch wirowy, skośny, w górę, poziomy i w dół), inną barwę (czarną, zieloną, ognisto-czerwoną, pomarańczową i srebrno-fioletową), oraz odpowiadają innym planom: jak

świat duchowy, świat przyczynowy, świat mentalny, świat astralny i wreszcie świat fizyczny. Równorzędnie z tem idą zmysły: Akasha — słuch, Vayu — czucie, Tejas — wzrok, Prithivi — smak i Apas — powonienie.

— O stryju, nic nie rozumię!

— Spodziewałem się tego. Ale mądrość tatw jest wiedzą głęboką i trudną. Niepodobna naprzykład w mej kryształowej wazie zamknąć tajemnicy jednego jeziora, nie mówiąc już o głębiach oceanów. Rzucam ci tylko szkic, byś bodaj w najskromniejszym zarysie mógł objąć myślowo pojęcie tatwy. Akasha nie jest eterem, w ścisłym tego słowa znaczeniu, ani Vayu powietrzem, ani Tejas światłem, czy ciepłem; nie jest Prithivi ziemią, ani Apas wodą — ale raczej każda z nich duszą tych elementów! Dwugodzinny obieg tych tatw symbolizuje wieczny ruch i wieczną przemianę. W Kosmosie wszystko jest wirem, światłem i tonem, a każda barwa, z odpowiednikiem w tonie, stanowi inną tatwę. Każdy z nas ma swój zasadniczy ton, który mu najlepiej odpowiada, swoją barwę, swoją zasadniczą tatwę, do której przedewszystkiem przynależy, a którą winien sam w sobie odszukać i poznać, by zrozumieć siebie i cel obecnego wcielenia.

— Boże! — westchnął inżynier, — ciągle jeszcze jestem jak na „sanskrykiem“ kazaniu...

— Bardzo mi przykro, może więc przerwać wykład?

— Nie, stryju, mam nadzieję, że i dla mnie nadbiegnie „tatwa“ zrozumienia... bo, o ile pojąłem, każda z tych tajemniczych wybracyj, odpowiada innym procesom psychicznym...

— Brawo, Stachu! — zaczynamy się doskonale orjentować, istotnie, każda z tatw zamyka w sobie swój „świat“ uczuć, myśli i zdarzeń. Gdyby ludzie potrafili uzgodnić tatwy, a więc wibracje swe własne, z wibracjami wszechświata, zapanowałaby powszechna harmonja, a nieszczęścia i choroby byłyby tylko wspomnieniem bolesnej przeszłości. Niezgodność tatw makro- i mikrokosmosu wywołuje wszystkie ujemne zjawiska na ziemi.

Znowu zadzwonił telefon. Rdzawicz dość niechętnie podniósł słuchawkę.

— Ślub — i czy dobrze o 5-tej wieczór? — zaraz zobaczę...

Przez krótką chwilę badał swe tajemnicze koło. — Tak, może być o 5-ej, ale proszę nie spóźnić, — pół godziny zwłoki może wywołać bardzo smutne następstwa... a, pyta Pan, jakie? — — no — różne... w najlepszym razie rychły rozwód...

Roześmiał się wesoło, chwiejąc głową, jakby przytakiwał niewidzialnemu rozmówcy i po chwili odłożył słuchawkę.

— Mam wrażenie, że papa rozmyślnie spóźni ślub... Nie bardzo mu „na rękę“ ta niebogata synowa...

— Czy i małżeństwa „stoja“ pod wpływem tatw?

— Wszystko, mój „mały“, — wszystko. I miłość i podróże, handel, zdrowie, sztuki, twórczość, urodzenie, czy poczęcie dziecka, budowa domów i obejmowanie posady... W nieodpowiedniej tatwie zapoczątkowane, przynosi niepowodzenie i katastrofy, w sprzyjającej: radość, szczęście i powodzenie...

— Ależ to straszne! — nigdy się wobec tego nie wie, czy nasze trudy i rozpaczliwe wysiłki nie są kręceniem bicia z piasku! Taki drobiazg, jak „tatwa“ i wysilek — nieraz całego życia — idzie na marnel...

— Jesteś inżynierem i jasnem ci jest, że od prawidłowego nastawienia śrub i małych śrubek zależą wielkie sprawy. Czasem niedostrzegalny

błąd w aparacie — i kosztuje życie jednego lub kilku ludzi... Takie same prawa rządzą światem. — Od waszej nieznajomości tatw gorzej, niż jest, nie będzie wśród ludzi, ale mogłoby być o wiele lepiej!...

— I moja „Jaskółka“ mogła pobić rekord — a nie zginąć tak marnie — ?

— Mogła, ale nie należało w czasie tatwy „Akasha“ rozpoczynać lotu. — Jest to tatwa chaosu i zamieszania.

— Dobrze, stryju, jeśli bieg tatw trwa 24 minuty i wszystkie pięć zmieniają się w ciągu dwu godzin, tedy siłą faktu i w tej tragicznej tatwie lot musi trwać także...

— Tak, ale wszystko podlega wpływom tej tatwy, która panowała w chwili rozpoczęcia danego przedsięwzięcia. — Jest to to samo, co z wpływami astrologicznymi. Moment narodzenia dziecka decyduje o wpływie i stałej przynależności do danego znaku zodiakalnego.

— Prawie, że rozumiem... A czy mógłbym wiedzieć, jakich tatw należy się strzec, a jakie obierać za swoje „patronki“ w życiu?

— To zależy, co pragniesz czynić... Akasha — z barwą czarną, jest tatwą śmierci i niepowodzeń. — Nic nie należy rozpoczynać w czasie jej trwania... Dzieci urodzone wówczas umierają rychło, małżeństwa zrywają się nagle. Lotnicy giną tragicznie. — Natomiast tatwa następna Vayu sprzyja bardzo i przede wszystkim w czynom lotniczym! Jest tatwą szybkości i ruchu, obdarza powodzeniem wszystko, co wymaga wysiłku — nie rokuje jednak trwałości, dlatego spraw, zakrojonych na dalszą metę, nie należy rozpoczynać. — Małżeństwa zawarte w tatwie Vayu stoją pod znakiem zdrad i nieporozumień. Powoduje też wiele nagłych wypadków śmierci i budzi myśli samobójcze u jednostek zniechęconych i znużonych życiem.

— Stryju, pozwól mi zanotować: „Vayu jest „przyjacielem“ lotników“ — tak, dziękuję ci, „stary“, może ta wiadomość wzmocni moją pozycję wśród „skrzydlatych“ druhów...

— Lotników i turystów. — Pozatem jest raczej bardzo ujemna...

— A czy są i „dodatnie“?

— Owszem, dojdziemy i do nich... Następną po Vayu — jest Tejas, o barwie czerwonej, wzmaga ciepłotę ciała, pobudza do gniewu i agresywności. — Błahe nieporozumienia rozpoczęte w tej tatwie, prowadzą do zabójstw, — wojny rozpoczęte w czasie owych „czerwonych“ 24 minut mają przebieg wybitnie krwawy, i trwają długo... Małżeństwa niezbyt szczęśliwe, bo każde z małżonków walczy o prawo supremacji dla siebie... Jest to tatwa pożarów, eksplozji i katastrof, które przybierają wówczas zatrważające rozmiary —

— Stryju, wszystko to nie pociesza mnie wcale... już mówisz o trzeciej tatwie, a dobrego niewiele usłyszałem...

— Właśnie usłyszysz teraz: Prithiwi, żółta, lub pomarańczowa, jest tatwą życia, radości, powodzenia. — Działa dodatnio i uszlachetnia wszelkie dążenia ludzkie. Jest to tatwa sprawiedliwości! — Wyroki powzięte w tej tatwie są zawsze sprawiedliwe i słuszne. — Tatwa zawierania małżeństw, leczenia chorób, nawiązywania stosunków handlowych i dyplomatycznych, budowy domu, obejmowania posady. — Wszystkim poczynaniom zapewnia trwałą, harmonijną i pomyślną przebieg. Dzieci urodzone w tej tatwie są kochane i szczęśliwe! — Następną biała — zwana Apas, jest przeciwieństwem Tejas: wszystko w niej trwa krótko: pożary gasną łatwo, choroby

nie trwają długo. Ponieważ odpowiada wodzie, więc opady deszczowe, burze i śnieżyce trwają długo, jeśli rozpoczęły się w tej tatwie. — Jest wybitnie dodatnią dla podróży morskich, pozatem sprzyja wszelkim sprawom handlowym, bankowym i pieniężnym. Jest tatwą hazardu, szczęśliwej gry oraz wszelkiego dobrobytu i bogactwa. Pozatem jest tatwą radości, sztuki, miłości i płodności. Wszystkie dobre sprawy należy rozpoczynać w tatwie Apas!

— To łatwo powiedzieć, stryju, — jakże jednak my, zwykli śmiertelnicy, mamy znać godziny poszczególnych tatw?! —

— Nie jest to tak trudne, jak sądzisz. W momencie wschodu słońca obejmuje panowanie tatwa Akash, trwa 24 minuty, potem Vayu, trwa również 24 minuty, i tak dalej: Tejas, Prithivi i Apas. Po dwu godzinach powraca znowu Akash. Jeśli znasz z podań astrologicznych, notowanych w każdym kalendarzu, dokładny czas wschodu słońca, możesz obliczyć tatwy na cały dzień. Do ułatwień służy także ot — taki „zegar tatwiczny“, jaki tu posiadam. Czarną strzałkęstawiam każdodziennie na wschód słońca, zaś godziny łatwo regulują się same. — „Wtajemniczeni“, to znaczy ludzie, którzy opanowali swe ciało, swe instynkty, słowem materję, umieją samą koncentracją i siłą woli rozpoznać tatwę, jaka panuje w danym momencie. Są zawsze w mocy szarmonizować swą osobistą tatwę z tatwą kosmosu. To są już władcy! Potężne duchy, które umieją panować nad żywiołami i nad własnym losem. — By dojść jednak do takiego stopnia potęgi, trzeba się wznieść na bardzo wysoki poziom rozwoju! Ludzie przeciętni, mający władzę nad tatwami, byłiby również groźni dla otoczenia, jak niepoczytalni szaleńcy z płonąca żagwią w rękę! Ileż nieszczęść mogłoby spowodować z powodu egoistycznych!

— Rozumię to, stryju, — i podziwiam głębokie prawo sprawiedliwości, jakie panuje we wszechświecie. Czy jednak odnośnie do tatw, — nic tu nigdy nie ma do powiedzenia tak zwane „przeznaczenie“? —

— W języku okultystów „Karma“? Owszem — ma, nawet wiele. Dlatego powiedziałem ci na wstępie, że gwarantuję „95 na 100“, a nie pełne 100 procent. Ale widzisz, większa część nieszczęść i niepowodzeń jest wynikiem nieświadomości i niedołęstwa, a nie Karmy. Pozatem prawo to jest mądre i miłosierne. Wolno nam dążyć do szczęścia, omijając rozumnie wszelkie przeszkody, a głęboką miłością i miłosierdziem dla wszystkiego, co żyje, — okupywać i równoważyć długi przeszłości. Na planie duchowym możemy spłacać zobowiązania Karmy, a w życiu codziennym prosić o łaskę radości i szczęścia. Prawo Karmy, to nie ślepy młot, który uderza automatycznie, to żywa, wiecznie czujna i rozumna Sprawiedliwość, nie mająca nic wspólnego z bezmyślnem okrucieństwem!

— Tak stryju, jest mi zawsze trudno zaufać sprawiedliwości ludzkiej, ale w sprawiedliwość Losu wierzę głęboko. Jednego tylko nie rozumiałem jeszcze: czy osobiste tatwy człowieka są zawsze w dysharmonji z tatwami Kosmosu, i czy także rytmicznie zmieniają się co 24 minuty?

— Powinny być w zupełnej harmonji. Jest to oznaką zdrowia fizycznego i równowagi duchowej. Często bywa jednak inaczej: jeśli np. u danego osobnika występuje silna gorączka, to znak, że tatwa Tejas panuje w szaleńczo, nie ustępując następny. — Gdyby sprowadzono chłodzącą Apas, — chory powróci do zdrowia. — Natomiast przeziębienia, to wpływ trwającej Apas. — Przesunięciem tatwy na Tejas, odzyskuje się stan normalny. —

Wogóle każda choroba, to zaburzenie w kolejności tatw. To samo można powiedzieć o stanach psychicznych. Przez odpowiednią koncentrację, siłą woli i wiarą usunąć można odnośne tatwy i scharmonizować się z tatwami Kosmosu. Ale to trudna, bardzo trudna, chociaż potężna władza!

— Przypuszczam!... rzekł z westchnieniem inżynier. — Łatwiej jest budować samoloty, niż „przestawiać“ tatwy we własnym organizmie!... Nauczyłem się dzisiaj wiele. — Znowu zrozumiałem, że są sprawy między niebem a ziemią, o których nie śniło się filozofom!! Przyjdę do stryja po wskazówki, gdy tylko otrząsnę się z dzisiejszego nieszczęścia i zapragnę nowej „Jaskółki“. —

— Owszem, kochany chłopcze! — A gdybyś kiedy miał zamiar się ożenić, przyjdź także. Udzielę ci wiele cennych, chociaż poufnych rad...

— Czyż i „to“ jest także pod działaniem tatw?!

— Owszem, przede wszystkim „to“... Wiele młodych matek zostałooby przy życiu, gdyby małżonkowie znali złe i dobre wpływy odnośnych wibracyj kosmicznych.

Inżynier spojrział z rozpaczą na gospodarza:

— Uciekam stryju, obawiam się bowiem, że wpadnę w przesadę: z przerażeniem będę chodził, spał i jadł... Cały zaprzędam się w niewolę tych złowrogich „tatw“!! —

— To nie „niewola“ — to rytm! Tylko, że my ludzie Zachodu cenimy ponad wszystko: chaos, który zwiemy „wolnością“... Wyjście z niego jest trudne i wymaga ogromnej siły woli...

Ucisnął rękę inżyniera i odprowadzając do drzwi, rzekł na pożegnanie:

— Jest jeszcze „inna droga, która również wiedzie do celu: to głębokie, pełne wiary i pokory zdanie się na wolę Boga! — Miljony ludzi ufa swemu Ojcu i szczęście, oraz pokój duszy jest ich udziałem. — Ale ty i na mistyka stworzony nie jesteś, Stachu! — Takimi, jak ty — miota zawsze niepokój...

Zamknął cicho drzwi za gościem — i smutny, poważny wzrok skierował ku oknu. — Nawet promienne słońce nie rozprószyło jego ciężkiej zadumy... Zegar tatwiczny wskazywał właśnie czarną tatwę „Akashy“. —

.....

*Długa jest noc dla tego, kto czuwa; długa jest droga dla tego, kto jest znużony i długim jest łańcuch istnień dla tych, co nie znają Prawa Przyczyny i Skutku.*

*(Dhammapada.)*

*Zadna istota żyjąca, ogarnięta pragnieniami, nie może uniknąć cierpienia. Ten, który to pojął — wyrzeka się pragnień.*

*(Fo-tsan-King.)*

*Jaki jest dar najdoskonalszy? Ten, za który nic w zamian nie oczekujemy.*

*(Attanagaluvinisa.)*

*Względem każdej napotkanej istoty bądź takim, jaką pragniesz by ona była względem ciebie. Okaż jej serce czyste i pełne miłości.*

*(Gótama Buddha.)*

# Czy jestem człowiekiem kulturalnym?

Szczerze i otwarcie odpowiedzenie sobie na powyższe pytania pozwoli każdemu z nas określić swe miejsce na drabinie ewolucyjnej, oraz to, co mamy jeszcze do zdobycia.

1. Czy nie nudzę się w towarzystwie samego siebie?
2. Czy usiłuję być zdrowym — umysłowo, uczuciowo, fizycznie?
3. Czy jestem panem swego ciała, czy też odwrotnie?
4. Czy sam zdobywam środki do życia, czy też korzystam z pracy i trudu innych?
5. Czy kocham Naturę, czy też obojętny jestem na jej piękno?
6. Czy jestem lojalny względem moich przyjaciół i kraju, w którym mieszkam?
7. Czy jestem tolerancyjny względem opinii różniących się od mojej?
8. Czy szukam towarzystwa ludzi, których mógłbym czcić i podziwiać, czy też zadawalniam się towarzystwem tych, którzy mnie podziwiają?
9. Czy staram się o doskonalenie siebie, swej pracy i swojego otoczenia?
10. Czy usiłuję za wszelką cenę zdobyć własną swą wolność, czy też raczej szanuję wolność i niezależność innych?
11. Czy płacę złem za zło?
12. Czy jestem twórczym?
13. Czy szczęście uzależniam od czegoś z zewnątrz?
14. Czy poddaję gruntownej rewizji moje poglądy intelektualne, polityczne i moje zdanie o ludziach?
15. Czy szanuję Życie we wszystkich jego przejawach?
16. Czy mam przesady klasowe, rasowe lub narodowe?

T. Z.

---

---

*Arystokracja przyszłości rekrutować się będzie pomiędzy ludźmi wielkiego serca. Dobroć przystępna dla wszystkich, tkwi w każdym człowieku i jak słońce zawiera w sobie niewyczerpaną energję, i blaskiem a ciepłem promieniuje na wszystko dokoła. Ona to królewskiej godności udziela naj-nędzniejszemu biedakowi, a wcielona w czyn, upiększa i podnosi duszę, w której się rodzi. Czyni więcej jeszcze: ogrzewa tego, który ją przyciąga, a kiedy ogarnie duszę ludzką, czyni ją wszechwładną, choć władza jej jest dyskretną, jak siła ukryta, która czuje wyższość swoją i potęgę. Dość jest usiąść w jej progu, aby odczuć słodycz, która się rozlewa na całym polu, na jakim ona promieniuje.*

## Fizyczny wpływ planet.

O wpływie planet na psychikę ludzką, na wydarzenia i materję od wieków mówiła astrologja, teraz wszakże dopiero wpływ ten został udowodniony eksperymentalnie — nie przez astrologa, lecz przez znanego uczonego niemieckiego, dra Wilhelma Maag. Oto co czytamy w jego książce „Planeten-Einflüsse“. Cztery lata temu dr. Maag przeczytał broszurę Rudolfa Steinera o wpływach kosmicznych. Tezy Steinera do tego stopnia zainteresowały uczonego, że postanowił zająć się ich eksperymentalnem badaniem. Punktem wyjścia była wzmianka Steinera o tem, że lepkość płynów jest najlepszym środkiem oświeślenia wpływów planetarnych. Pierwsze doświadczenia były bardzo proste. Dr. Maag użył tuby szklanej, grubości ołówka, jeden koniec której był mocno zwężony w ten sposób, że woda wlewana do tubki wypływała z niej bardzo wolno: kropla na godzinę. Zrana, w południe i wieczorem dr. Maag mierzył czas upływu między spadaniem kropeł.

Po całym miesiącu badań uczony zauważył, że w ciągu 3 określonych dni krople spadały o wiele wolniej niż zazwyczaj. Trzy te dni odpowiadały:

- a) pierwszej kwadrze księżyca,
- b) koniunkcji księżyca i Merkurego,
- c) ostatniej kwadrze.

Następne badania dr. Maag dotyczyły płynów klejowatych. Klejowatość płynów wzrasta gwałtownie wraz z obniżaniem się temperatury. W ciągu 4 lat studja te były prowadzone systematycznie na stacji meteorologicznej w Hohenheim.

Doświadczenia podobne czyni również panna Kolisko, pracująca w Instytucie Steinera. Uzupełniając je tem jeszcze, że ziarna pszenicy zanurzała w roztworze homeopatycznym rozmaitych soli metalicznych. Pod wpływem koniunkcji księżyca z Wenerą, ziarna zanurzone w roztworze miedzi, metalu znajdującego się pod wpływem planety Venus, kiełkowały i rozwijały się o wiele szybciej niż inne.

## Sen wykrywa morderstwo.

W roku 1929 odbył się w Raciborzu proces o morderstwo. Ożenił się tam niejaki Przybyła z wdową o nazwisku Malcharczyk, która miała syna z pierwszego małżeństwa. Gdy po latach wdowa umarła, doszło między ojczymem a synem przybranym do sporu na tle podziału majątku. Doszło do procesu. Na rozprawie zjawił się tylko Przybyła ze swoim prawdziwym synem i obaj twierdzili, jakoby Malcharczyk dobrowolnie ustąpił od dochodzenia swych pretensyj, na dowód czego przedłożyli list od niego, adresowany do Przybyły, w którym donosił, że ma zamiar wyemigrowania do Ameryki. Sprawa jednakże wydawała się dość podejrzaną, gdyż Malcharczyk miał narzeczoną, którą o swoim wyjeździe nie uwiadomił i która o jego projekcie wyjazdu do Ameryki nic nie wiedziała.

Po jakimś czasie narzeczoną Malcharczyka miała niesamowity sen. Śniło się jej, że narzeczony bierze ją za rękę i prowadzi do pewnego miejsca za miastem, skąd wydobywano piasek. Tu dał jej łopatę i nakazał kopać. Ku jej przerażeniu wygrzebała z piasku najpierw nogę ludzką, a następnie ramię, wszystko zupełnie zakrwawione. Poznała w nich szczątki Malcharczyka. Sen ten był tak wyraźnym, że zaraz rano udała się do sądu, prosząc i zaklinając sędziów, by poczynili w tem miejscu poszukiwania. Po długich naleganiach z jej strony, zgodzono się na jej prośbę i oto odgrzebano najpierw nogę a następnie rękę — tak samo, jak we śnie. Zaareztowano narzeczoną oraz obu Przybyłów. W czasie dochodzenia okazało się, że rzekomy list Malcharczyka był sfalszowany, a on sam został przez Przybyłów zamordowany, poczem zwłoki jego poćwiartowano i zagrzebano w różnych miejscach. Obaj Przybyłowie przyznali się w końcu do zbrodni.

(M. Schrimpf: „Eine Sammlung neuester authentischer Beweise des Weiterlebens nach dem Tode.“)

## Bliźnięta umierają w tym samym czasie.

Jak podają „Leipziger Neueste Nachrichten“ z 5/II 1933 r. bracia Lohn umarli o tej samej godzinie w Salzburgu i Linzu. Max i Józef Lohn byli bliźniętami, liczyli 39 lat, żyli od dłuższego czasu osobno, a mimo to umarli prawie równocześnie na chorobę zakaźną. — Zanotowano już cały szereg wypadków, że losy bliźniąt, lub osób, urodzonych o tym samym czasie, były w zasadniczych punktach zgodne ze sobą. Potwierdzałoby to zasadę astrologiczną, według której „te same gwiazdy powodują te same losy życiowe“. Trzeba jednakże zaznaczyć, że bynajmniej nie zachodzi to u wszystkich bliźniąt, bowiem czas urodzenia może mimo to znacznie się różnić z punktu widzenia astrologicznego. Silne i bardzo skuteczne aspekty mogą jednakże w obu horoskopach się pokrywać, jak to ma miejsce w powyższym wypadku.

## Metapsychika na uniwersytetach.

Regularny kurs metapsychiki rozpoczęto na uniwersytecie w Belgradzie. Odbywa się on dwa razy tygodniowo, a uzupełnia go kurs praktyczny, którego zadaniem jest obznajomienie słuchaczy z zasadniczymi warunkami doświadczeń, z techniką eksperymentatorską, z rozwojem sił medjalnych i t. d. Równocześnie zorganizowano także wystawę, gdzie zebrano bliższe dane o wszystkich towarzystwach badań psychicznych całego świata, prospekty, dokumenty, fotografie, *książki i czasopisma, instrumenty, aparaty i t. d.*, świadczące dobitnie o rozwoju i zainteresowaniu się na całym świecie wiedzą metapsychiczną.

Podobne kursa teoretyczne i praktyczne organizuje się również na uniwersytecie w Sztokholmie i w Lejdzie. W tym ostatnim katedrę parapsychologii objął prof. dr. Dietz. Pierwszy jego wykład miał się odbyć w jednej ze sal wykładowych, lecz okazała się ona za małą, by pomieścić wszystkich słuchaczy. Przeniesiono się do dużej auli uniwersyteckiej i wszystkie miejsca były szczerlnie zapelnione. Liczba stałych uczestników kursu tego wynosi ponad 150 słuchaczy.

## Drobne wiadomości

Uczony niemiecki dr. W. Bothe udowodnił, iż można wytworzyć sztuczną syntezę elementów i sztuczne promienie kosmiczne. Odkrycia te są bardzo doniosłe dla przyszłych badań nad ustrojem atomów.

Ukazał się nakoniec z niecierpliwością oczekiwany w świecie naukowym słownik hieroglifów, używanych przez plemię Mayów na Yukatanie. Autorem słownika jest dr. William Gates.

Ekspedycja peruwiańska Johnsona odnalazła nakoniec wśród ruin miast pradawnych Inków, tajemniczy „Wielki Mur“, przecinający dżunglę. Mur ten dotąd uważany był za leegndarne podanie Mayów.

Odkopano właśnie w Tepe Hissar (Persja) olbrzymie cmentarzysko narodu całkowicie nieznanej antropologom rasy ludzkiej z przed 4 tysięcy lat. W każdym grobie znajdują się drogocenne przedmioty, należące widocznie do zmarłych.

Dr. Raymond Rife z San Francisco obwieścił światu zakończenie nowego mikroskopu, powiększającego 17.000 razy!

# Zniżka cen książek dla prenumeratorów „Wiedzy Duchowej“ :

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

**W. J. Kryżanowskiej** (powieści okultystyczne):

|                                   |                                |
|-----------------------------------|--------------------------------|
| GNIĘW BOŻY (2 tomy) . . . . .     | 1.60 zł za tom, zamiast 5.— zł |
| PRAWODAWCY (2 tomy) . . . . .     | „ 5.— „                        |
| ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy) . . . . . | „ 5.— „                        |

**Dr. med. St. Breyera:**

|                                  |                      |
|----------------------------------|----------------------|
| Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW . . . . . | 1.90 zł zamiast 4 zł |
| ZAGADKA CZŁOWIEKA . . . . .      | 1.80 „ „ 4 „         |
| RELIGJA ABSOLUTNA . . . . .      | 1.60 „ „ 4 „         |

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.

Pozatem do nabycia w administracji naszego pisma nast. broszury:

|                                                                         |        |
|-------------------------------------------------------------------------|--------|
| UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori                  | zł 1.— |
| MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz . . . . .                          | 0.60   |
| ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz . . . . .       | 0.80   |
| WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz . . . . .            | 0.40   |
| THEOPHRASTUS PARACELSUS — W. Mirski . . . . .                           | 1.50   |
| MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis . . . . .                              | 0.80   |
| LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead . . . . .                                | 1.25   |
| ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel . . . . .                             | 2.—    |
| 12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel . . . . .                  | 2.—    |
| WTAJEMNICZENIA — P. Sedir . . . . .                                     | 3.—    |
| KILKU PRZYJACIOŁ BOGA — P. Sedir . . . . .                              | 2.50   |
| DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąbska . . . . .                             | 0.50   |
| U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz . . . . . | 1.—    |
| CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski . . . . .                               | 0.80   |
| JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej . . . . .                    | 4.—    |
| SIŁY MISTYCZNE — P. Sedir . . . . .                                     | 2.50   |

---

**Polecamy**

# **KALENDARZ WIEDZY DUCHOWEJ na 1934 rok**

**Cena 2 zł + 25 groszy porto**

**Należność wpłacać zgóry na konto P. K. O. 304.961**

## **Z treści:**

Objaśnienia znaków niebieskich.

Emanacje kosmiczne (objaśnienia do astrologicznych wskazówek i przestróg na każdy dzień).

Kalendarjum — Wskazówki ogólne i przestrogi na każdy dzień — Stan pogody — Fazy księżyca.

Pieśń poranna . . . . .

Zarys wiedzy duchowej . . . . .

Rozmyślania na poszczególne miesiące . . . . .

Droga do szczęścia . . . . .

Amulety i talizmany a Karma . . . . .

Wiedza duchowa a jarstwo . . . . .

O liniach ręki (linia przeznaczenia) . . . . .

Uśmiech Sfinksa (legenda) . . . . .

Grafologia (nauka o poznawaniu charakteru z pisma)

Moje nawrócenie (Opowiadanie Dra Marzewskiego)

Co to jest astrologia? . . . . .

Praktyczne wskazówki astrologiczne dla rolników

i ogrodników . . . . .

Prorocza liczba „666” . . . . .

Charakter a liczby . . . . .

Pytania i odpowiedzi: Jeśli już człowiek kiedyś żył na ziemi, dlaczego nie pamięta swych przeszłych istnień?

Pielęgnowanie włosów według wskazówek astrologicznych.

Książki nie dla wszystkich — Przegląd nowych wydawnictw.

A. Długopolski

K. Chodkiewicz

K. Chodkiewicz

Stefan Kowalski

Marja Florkowa

Tomira Zori

E. Issberner Haldane

A. Długopolski

A. Podzorski

Marja Florkowa

T. Gilewicz

J. Kłos

Roman Szuter

Tomira Zori